



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Jasełka śląskie : w pięciu odsłonach / Emanuel Grim.

Liczba stron oryginału

80

Liczba plików skanów

80

Liczba plików publikacji

81

Sygnatura/numer zespołu

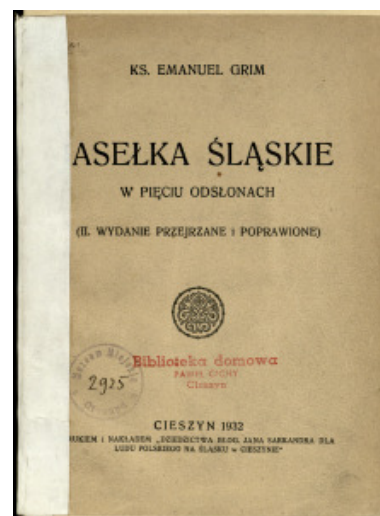
C I 003670

Data wydania oryginału

1932

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego

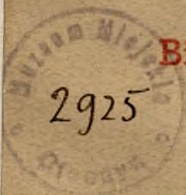


KS. EMANUEL GRIM

ASEŁKA ŚLĄSKIE

W PIĘCIU ODSŁONACH

(II. WYDANIE PRZEJRZANE i POPRAWIONE)



Biblioteka domowa
PAWEŁ CICHY
Cieszyn

CIESZYN 1932

DRUKIEM i NAKŁADEM „DZIEDZICTWA BŁOG. JANA SARKANDRA DLA
LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU w CIESZYNIE”

M 1970, 1972



Nr działu: 8. Nr bież.: 143.

Strona: 203. Znak miejsca: 202.

KS. EMANUEL GRIM

JASEŁKA ŚLĄSKIE

W PIĘCIU ODSŁONACH

(II. WYDANIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE)



Biblioteka domowa

PAWEŁ CICHY

Cieszyn

CIESZYN 1932

DRUKIEM i NAKŁADEM „DZIEDZICTWA BŁOG. JANA SARKANDRA. DLA
LUDU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU w CIESZYNIE”



C.0036701

OSOBY:

Najśw. Panna
 Św. Józef
 Boża Dziecina
 Chór aniołów
 Anioł
 Bacza z chasą
 Pasterze, chór i 1., 2. i 3. pasterz
 Pastuszkowie, chór i 1., 2. i 3. pastuszek
 Jura
 Dziad
 Polska
 Ziemia Śląska z dziećmi
 1. i 2. Górnoślązak
 1., 2., 3. i 4. Góral
 1. i 2. Górnik
 Wieśniaczka
 1. król
 2. król
 3. król
 Paziowie
 1. żyd
 2. żyd

1. rabbi (w III. odsłonie 1. kapłań)
 2. rabbi (w III. odsłonie 2. kapłań)
 Gospodzki
 Arcykapłan
 Heród
 Paż
 Młodzieniec (w III. i V. odsłonie pochlebca) (Mudraj)
 1. pochlebca
 2. pochlebca
 3. pochlebca
 1. lekarz
 2. lekarz
 Anioł śmierci
 Setnik
 Żołnierze
 Mary: 1. Miriamme z dziećmi
 2. Matka Heroda
 3. Arcykapłan Hyrkaon
 4. Rachel z pomordowanymi dziećmi be-
 leemskimi



2925

O D S Ł O N A I.

BETLEEM.

(Dom zajezdny.)

OSOBY: 1. *rabbi*, 2. *rabbi*, 1. *żyd*. 2. *żyd*, *Młodzieniec*, *Gospodzki*,
żołnierz, *Najśw. Panna*, *św. Józef*.

Scena przedstawia zwykłą salę domu zajezdnego, koło ścian ławy, a przy nich stoły; w środku stół podłużny i ławy, na prawo drzwi wchodowe, a trochę głębiej drzwi do wnętrza domu.

Przy stole w pośrodku siedzą dwaj *rabini*, ubrani w ciemne, podłużne suknie (*ketoneth*), przepasani koło biodr kolorowymi, jedwabnymi pasami, na sukni mają zarzuconą zwierzchnią szatę (*simlę*), podobną do podłużnej chusty, przewieszoną przez ramię, barwy jaśniejszej od samej sukni, końce *simli* ozdobione są czterema niebieskimi kutasami (*zizith*); na głowach mają jedwabne czapki (*migbach*), w kształcie okrągłej korony, na nogach skórzane sandały. W rogu sali na lewo siedzą dwaj *żydzi*, ubrani podobnie jak *rabini*, tylko pasy ich węższe i ciemne, a zamiast czapki okrągłej kształtu korony, mają ciemne turbany (*zaniph*); na nogach mają drewniane sandały; wszystkich zdobią długie czarne brody.

Przy stole na prawo siedzi osobno *młodzieniec*, ubrany w jedwabne suknie, bardziej obcisłe, przypominające raczej rzymską tunikę niż żydowską *ketoneth*, barwy białej, *simla* bez *zizith*, podobna do ozdobnego płaszczka (*odereth*), na głowie ma kosztowny zawój (*peer*); na palcach pierścienie, w rękę trzyma laskę złotą i postukuje nią, sandały jego ozdobione błyskotkami.

W drzwiach, do wnętrza domu prowadzących, stoi *gospodarz*, ubrany podobnie jak *żydzi*.

Później przychodzi *żołnierz* w szyszaku, z halabardą w dłoni, odziany w *purpurowy płaszcz* (*chlamys kokkine*), sięgający do połowy łydek, przymocowany spinką na prawem ramieniu tak, że lewe ramię pozostaje wolne; na nogach pod tuniką ma upięte spodnie (*sarbal*).

Pod koniec I. odsłony przychodzi *Najśw. Panna* *Maryja*, ubrana w szatę białą, podobną krojem do szaty *rabinów*, tylko bardziej obcisłą, przepasana szerokim kolorowym pasem tuż pod piersią, w jasnych sandałach, ze *simlą* szeroką, zarzuconą na głowę, podobną do welonu (*radid*), którą po wstąpieniu do sali zrzuca na ramiona; *św. Józef* ubrany podobnie jak *żydzi*, z długą, siwą brodą.

1. ŻYD (nachylając się do 2. żyda):

Ja wam mówię, sąsiedzie, że jakieś wypadki spadną znowu na biedne Izraela plemię; może nieszczęścia jakieś: głód lub pomór rzadki lub szarańcza wyniszczy naszą żyzną ziemię; — może wojna, lub gorsze jakieś tam przewroty...

2. ŻYD (również nachylony):

Z czegoż to poznajecie, mój kumoszku złoty?...

1. ŻYD (j. w.):

Kto ma oczy, ten widzi, oj widzi, sąsiedzie..., czemu się to nam wszystkim tak źle dzisiaj wiedzie; któż to widział, co robi dziś rząd namiestniczy?... ludzi z okół sprowadza, każdą głowę liczy! I tu w naszym miasteczku całe ludzkie mrowie; jeśli się coś nie święci, — niechaj mi kto powie...

2. ŻYD (j. w.):

I ja wam też wyznaję, że wciąż niespokojnie rozmyślam roztolicie — najczęściej o wojnie...

1. ŻYD (j. w.):

Bo też to dziś, widzicie, drogi mój sąsiadku, rzeczy takie się dzieją, jakie widzieć rzadko: takie straszne zepsucie, — niewiara, zgnilizna, wszak dziś to już do wiary rzadko kto się przyzna, (młodzieniec rusza się niespokojnie, — rabini przycichli, słuchając uważnie)

ale każdy z niej szydzi z uliczników zgrają, tak, że z boleści włosy na głowie powstają.

2. ŻYD (ciszej):

A bo też to, sąsiedzie, idzie ten wpływ z góry...

(Ogląda się niespokojnie — rabini powstają; jeden z nich mówi:)

1. RABIN:

Nie bójcie się, nie bójcie, bo my także wasi...
nas łaską i darami Heród nie ułasi...

(Rabini siadają obok żydów, którzy się im usuwają z szacunkiem,
powstając z miejsc.)

2. ŻYD (już śmieje):

A bo też to, powtarzam, idzie ten wpływ z góry...
bo patrzcie tylko proszę: — jeśli by wprzód który
pomyślał o tym naszym króliku Herodzie,
że tak mścić się on będzie na żydów narodzi?...

1. RABIN:

Wczoraj znów Pismo Święte zbezcześcił nogami,
cały naród nasz nazwał w złości „hebrejami“*,
potem kazał te Księgi święte wrzucić w błoto,
a nas kapłanów przewwał „parszywą hołotą“.

(Młodzieniec uśmiecha się, puka palcami po stole i silniej łaską
stuka; żydzi oburzeni biją się w piersi i kiwając głowami
powtarzają:)

Chonéni Elohim**, Elohim chonéni.

2. RABIN:

A gdy kapłan się ujął za swoim narodem,
napluł mu król do twarzy i targał za brodę...

(Żydzi wciąż powtarzają: Chonéni Elohim, bijąc się w piersi.)

1. ŻYD (po chwili):

Br... aż niedobrze słuchać; straszne to są dzieje...

2. RABIN:

Lud na wszystko pozwala; jeszcze sam się śmieje.

*) Obelżywa nazwa żydów.

**) Elohim, słowo hebr. (l. mnoga od eloah), oznacza prawdziwego Boga (Stwórcę) w przeciwieństwie do bogów pogańskich; słowa chonéni Elohim oznaczają: Zmiłuj się nade mną Boże.

1. RABIN (poważnie):

Bóg nie ścierpi tych bluźnierstw i takiej sromoty
i na kraj spadną klęski, nieszczęścia, przewroty —
o! bo dziś już wymiera nasz ród dawny, stary,
który zawsze i wszędzie bronił ojców wiary, —
nie pozwalając, by z wiary szydziły młokosy
i nad ojców zwyczajem zadzierały nosy...

(Młodzieniec śmieje się w głos, zabierając się do wyjścia.)

2. RABIN (powstając podchodzi do młodzieńca i mówi z
oburzeniem):

Co za bezczelność?! — nie wiesz, że my to kapłani,
(wskazując na siebie i towarzysza)

w całej ziemi żydowskiej szanowani, znani,
którym Bóg dał nad Pismem Świętym stróżowanie?
Czy wiesz o tem młodziku — mój ty hardy panie?

MŁODZIENIEC (mierząc rabina wzrokiem):

Otóż ja wam powiadam otwarcie i szczerze,
że pluję na proroków i na waszą torę*,
przestarzałe zabytki widzę w waszej wierze;
dzisiaj świat nowy stoi przed nami otworem,
dziś młode pokolenia tą filozofją,
która używać każe, kształcą się i żyją.

(Rabini przy tych słowach pluja, zatykają uszy.)

1. RABIN (przerywa):

Kto bluźni tak, niech będzie z Izraela grona
wyrzucony na wieki i wzgardzony wszędzie,
(podnosi rękę)

a pamięć u potomnych niech przeklęta będzie!
Niechaj jak pies pod płotem bez opieki skona,

*) Thora, słowo hebrajskie, znaczy prawo, w szczególności odnosi się do prawa Mojżesza; w dalszem znaczeniu równa się Pentateuchowi czyli pięciu księgom Mojżesza, wogóle Księgom świętym.

niech będzie trądem tknięty,
niech ginie wraz z zwierzęty
(podnosi obie ręce)

przeklęty, przeklęty!!

2. RABIN (podnosząc ręce):

Dla takich już ratunku tu na ziemi niema,
klątwę na ciebie rzucam rękami obiema
anáthema, anáthema*!!

(Żydzi podczas tej klątwy biją się w piersi i wołają raz po raz):
Chonéni Elohim, Elohim chonéni.

MŁODZIENIEC (śmiejąc się):

Na nic wam dziś przekleństwa, na nic anathemy,
wy już nie posiadzicie dusz samodzięrzawia,
wasz Bóg jako te mury jest głuchy i niemy;
wszak, jeżeli jest Bogiem, czemu was nie zbawia,
czemu Rzymianie gniotą was — dunine „hebreje“,
czemu wam już wolności dzionek nie zadnieje?!
Wasz dumny i wasz mściwy — wasz straszny Jehowa,
na nic wam się już nie zda i wasz stary Jahwe**,

(na wyraz „Jahwe“ żydzi i rabini zatykają uszy)

teraz filozofja i nauka nowa,
dziś nie rządzi już światem wasze prawo krwawe,
dziś władza ta zasada: żyj i użyj świata
jak długo siły starczą, póki służą lata.

*) Anathema, słowo greckie, oznacza rzecz poświęconą bóstwu podziemnemu; w dalszym znaczeniu rzecz przeklętą; w ogólnym znaczeniu przekleństwo rzucone na kogoś.

**) Jahwe, słowo hebrajskie, oznacza: zawsze będący, wieczny: odnosi się tylko do Boga; żydom nie było wolno tego słowa wymawiać, więc do spółgłosek J, h, w ze słowa Jahwe dodali samogłoski słowa oznaczającego „pan“ i tak powstało słowo Jehowa, które nie ma żadnego znaczenia, a żydzi używają go zamiast Jahwe.

1. RABIN (przerywając mu):

Pewność Samarytanin i masz w sobie czarta,
a więc rozmawiać z tobą i gadać nie warta...

MŁODZIENIEC (odpowiadając mu, natrząsa się dalej):

Ja też już nie chcę słuchać, bo ta mowa wasza
ani mnie nie zajmuje, ani nie przestrasza;
już odchodzę i proszę: pamiętajcie o tem,
że jesteście dziś między kowadłem i młotem:
młodzież już wam nie wierzy, lud też niedowierza,
(ironicznie)

jakoś waszego z Bogiem nie widzi przymierza.

2. RABIN (wznosi ręce w górę, a następnie krzyżując je na
piersiach woła potężnie):

Chonéni Elohim, Elohim chonéni.

Zmiłuj się Panie, zmiłuj się nade mną,
mów! — jeżeli Twa dusza jeszcze nie z kamieni,
jeśli chcesz się uchronić przed przyszłością ciemną...

1. RABIN:

...Czyż dla ciebie już niczem przyjdzie Mesjasza?!

MŁODZIENIEC (niedbale):

Mnie On nic nie obchodzi, — wcale nie przestrasza,
mnie On ani nie ziębi, ani też nie piecze...

1. RABIN:

Człowiecze, hamuj się!

2. RABIN:

O biedny człowiecze!

Któż się bowiem ostoi przed gniewem Jehowy?!

MŁODZIENIEC (szorstko):

Już dłużej słuchać nie chcę waszej głupiej mowy;
cóż mnie obchodzić może wasz Mesjasz nowy?!

Wszak jeszcze się nie zrodził, — jeśli będzie kiedy,
gotówem się nawrócić i... wierzyć od biedy
(śmieje się).

1. RABIN:

Nie bluźnij, nie urągaj Bogu Izraela!

MŁODZIENIEC (do siebie):

Zdaje mi się, że kapłan bardzo się ośmiela,
o, bo bardzo dziś dumne kapłany — hebreje —
(głośno do rabinów)

z waszych przekleństw i groźby duch się wolny śmieje;
choćbyście tu stanęli nawet w boskiej szacie,
to mnie nie nastraszyacie i nie przekonacie;
dla mnie dziś Mesjaszem: jeść i pić do syta,
bawić się i używać — a reszta to kwita! —
Co na to powie stary Jowisz*, czy Jehowa,
wcale o tem nie myślę;... nie boli mnie głowa...
(odwraca się i chce wychodzić).

1. RABIN:

O Boże, to bluźnierca
bez wiary i bez serca.

2. RABIN (do młodzieńca):

Tyś synem Beelzebuba.
Zguba tobie, zguba!!

(Młodzieniec odwraca się przy drzwiach i słucha.)

1. i 2. RABIN (mówią razem powoli):

Zgiń, przepadnij, — jak podły nikczemny bluźnierca,
niech sumienie wyrzutem wolno cię uśmierca,
niech nieszczęścia cię gniołą, a niech imię twoje

*) Jowisz był według pojęć religijnych Rzymian najwyższym bogiem.

wymawiają z pogardą... i niewierni „goje“*,
niech potomstwo twe wymrze i wyginie... Amen.

1. i 2. ŻYD (podnosząc ręce):

Amen, amen, amen!! —

(Młodzieniec kłania się rabinom i żydom i z szyderczym uśmiechem wychodzi; po wyjściu młodzieńca rabin starszy (1.), stojąc w środku sali, mówi z boleścią:)

1. RABIN:

Boli, gdy trzeba słuchać drwin i szyderstw „goi“,
lecz stokroć boleśniejsem, kiedy bluźnią swoi...
Wszak ten młodzian miał podnieść ojców naszych
a on na to, co święte, pluje jadu szałem. [chwałę,
(Wznosi ręce w górę, wszyscy inni ze skrzyżowanymi rękami na
piersiach siedzą nisko pochyleni:)

O Boże, odwróć gniew Twój od ojczystej strzechy,
daruj ludności winy, odpuść złość i grzechy,
niech nam wolność i wiara zaświecą na nowo, —
odródź nasz biedny naród, potężny Jehowo!

(Słychać trzykrotne uderzenie młoteczką o blachę we drzwiach
— gospodarz na odgłos uderzeń podchodzi do drzwi i otwiera je,
rabini i żydzi siadają na dawne miejsca i patrzą ciekawie na drzwi;
— do gospody wchodzi żołnierz, zatyka młoteczek za pas i
mówi głośno i dobitnie:)

ŻOŁNIERZ:

Czy wszyscy już zgłosili swe imię w urzędzie?
Kto nie zgłosił, niech śpieszy, jeszcze w czas przybędzie,
bo takie jest cesarskie wydane orędzie:
że opornych sąd karze, wyrok ściga wszędzie...

(Kiedy nikt się nie rusza i nie odzywa, zwraca się do gospodarza:)

A teraz gospodarzu, daj wina pół kwarty,
niech odwilżę żołądek zeschły nie na żarty...

(Kiedy gospodarz odchodzi, siada na ławie, zdejmując szyszak
z głowy, ociera pot, mówi do rabinów i żydów:)

*) Goje; hebr. słowo goim oznacza niewiernych, nie-żydów.

Ach straszne to jest życie, — wam dobrze „hebreje“,
wy wżdy zadowoleni, każdy się wciąż śmieje.
(Rabini i żydzi urażeni słowem „hebreje“ odwracają się, a żołnierz
mówi sam do siebie:)

A mnie wciąż służba, wojenka
goni w kraje, — życie nęka...
(do gospodarza wchodzącego:)

Ot tak — daj pić gospodarzu,
(biorąc szklankę w ręce:)
niech cię zdrowiem bogi darzą!
(Zlewa z wierzchu trochę ze słowami:)

Dla Jowisza*.
(Pije — w sali cisza — po chwili do siebie:)

Ale skąd tu taka cisza?
Widać obecnością moją
nieśmiali — śnać się mnie boją.
(Dopija — rzuca pieniądz na stół, a wychodząc mówi:)

Niech was bogi nasze strzegą
i do szczęścia wiodą brzegu... (odchodzi).

GOSPODARZ (do odchodzącego żołnierza):

Niech cię strzeże nasz Jehowa,
w szczęściu, zdrowiu zawsze chowa.

1. RABIN (po odejściu żołnierza smutnie):

Każdy z nas się natrzęsa, każdy z nas się śmieje,
nawet żołdak ten przezwiał nas z wżgardą „hebreje“...
O Jehowo, — racz spojrzeć na niedolę naszą,
przyjdź już, przyjdź do nas biednych Zbawco, Mesjaszu.

2. RABIN (powoli):

Dziś powiedział w świątyni Symeon sędziwy

*) Było zwyczajem zwłaszcza u Rzymian, że nim zaczęto
pić jakiś napój, to część z wierzchu zlewano na cześć jednego z bo-
gów, by napój nie szkodził.

rzeczy wprost niesłychane, jakieś wielkie dziwy;
 że ma on obietnicę samego Jehowy,
 iż póty śmierć nie dotknie jego siwej głowy,
 dopóki się nie zrodzi z Dziewicy Syn Boży
 i na ziemi królestwa Swego nie założy...,
 a że prawdę ogłasza, klął się na swą duszę;
 sam człowiek bogobojny, więc wierzyć mu muszę.

1. ŻYD:

O! bo czas już najwyższy, czas już pożądanym,
 by Mesjasz zagoił Izraela rany..

2. ŻYD:

Iście, nas jarzmo Rzymian strasznie gniecie, boli,
 więc czas, by Bóg nas wyrwał z tej „gojów“ niewoli,
 by za wierną mu służbę oddał nam zapłatę,
 by Izrael mógł rządzić i trząść całym światem; —
 bo gdy on władzę świata w ręce swoje zgarnie,
 zadrży nasz ciemniejszy i — wyginie marnie...

1. RABIN (przerywa mu):

Nie takiego Bóg ześle na świat Mesjasza,
 nie takiego proroctwo ksiąg naszych ogłasza; —
 lecz, że królem i panem będzie ludzkiej duszy
 i że nie Rzymu władzę, ale czarta, skruszy,
 że założy królestwo, lecz nie z tego świata
 i że w każdym człowieku każe nam czcić brata.

2. RABIN (zdziwiony):

A to jakaś nauka nieznana i nowa!!
 Niechże cię, bracie drogi, Bóg od niej uchowa!
 Wszak najwyżsi kapłani uczą nas inaczej,
 oni muszą to wiedzieć — nie nasz duch prostaczy!

1. ŻYD (poważnie i uroczyście):

A jednakże, — o, broń mnie od błędu, Jehowo! —
 Nie jest nam ta nauka nieznana, ni nowa,

bo ja sam to słyszałem z ust Zacharjasza,
 że tak, a nie inaczej uczy wiara nasza; —
 (od tego to kapłana, co utracił mowę,
 iż swem niedowierzaniem obraził Jehowę...)

(Podczas ostatnich słów słychać kołatkę za drzwiami, a gdy gospodarz, który uważnie słuchał rozmowy między żydami i rabinami, otwiera drzwi, wchodzi: Św. Józef i Najśw. P. Marja.)

ŚW. JÓZEF: (w drzwiach):

Pokój wam wszystkim i temu domowi!

2. RABIN (półgłosem do towarzyszków):

Jacyś goście nowi...

GOSPODARZ (w odpowiedzi św. Józefowi):

I wszystkim w nim mieszkającym, a wam także.

1. RABIN (półgłosem):

Jakoś mi nogi drgają, jak gdyby w podgrze.

(Św. Józef podchodzi powoli z Najśw. P. Marją, chwiejącą się ze zmęczenia, do ławy pod ścianą.)

2. RABIN (podczas tego półgłosem do innych):

On wysoki i chudy, a taki nieśmiały,
 choć sięga swoją głową do samej powały.

1. RABIN:

A ona przypomina postać anioła,
 Jakoś smutnie i tęsknie patrzy dookoła...

(Żydzi przycichają i patrzą ciekawie.)

ŚW. JÓZEF (usiadłszy z Najśw. P. Marją, do gospodarza):

Prosimy was, mój dobry gospodarzu, bracie,
 czy wolnego schronienia w tym domu nie macie,
 gdziebym mógł noc przepędzić z tą słabą niewiastą?

NAJŚW. P. MARJA (cicho i powoli):

Za noclegiem przeszliśmy całe prawie miasto
 i wszędzie natłok taki, że nawet kącika

znaleźć nie można; — nadzieja już znika,
czy będziemy dziś mieli dach nad naszą głową...

GOSPODARZ (krzyżując ręce na piersi):

Żałuję, że wam znowu troskę sprawiam nową;
darmo; — wszystko zajęte, bo nawet i w stajni
zostali na noclegu podróżni zwyczajni,
a bogatsi zajmują pokoje i sale...

(widząc smutek na twarzy Najśw. P. Marji, mówi ciszej:)

Wybaczenie, że wam służyć dziś nie mogę wcale.

NAJŚW. P. MARJA (błagalnie):

Choćby gdzieś na poddaszu, choćby i w stodole,
tylko nie wypędzajcie nas biednych gdzieś w pole;
patrzcie; — z trudnością wlokę już za nogą nogę...

GOSPODARZ (krzyżując znów ręce na piersi):

Darmo, już powiedziałem, nie mogę, nie mogę.

ŚW. JÓZEF (do gospodarza):

To pozwólcie, żebyśmy spoczęli na chwilę...

GOSPODARZ (grzecznie):

Ależ z chęcią, siadajcie, jeśli wam tu mile...
A może czem obsłużyć? to już będę w stanie,
mleko, wino, chleb, masło są na zawołanie.

ŚW. JÓZEF:

No to dajcie nam masła i chleba i mleka, (do siebie)
bo przed nami dziś droga może i daleka.

(Gospodarz wychodzi.)

NAJŚW. P. MARJA (do św. Józefa):

Ach, jak się czuję słaba, prawie cała mdleję.

ŚW. JÓZEF (pocieszając Ją):

Może jeszcze znajdziemy nocleg, miej nadzieję.

Jeśli nie, to w pobliżu jest tutaj stajenka;
miejsce to niewygodne, bo bardzo małeńka, —
lecz cóż robić — poddać się trzeba woli Bożej... —

(po chwili)

tam wyściele Ci ze mchu dość wygodne łoże,
byś dobrze wypoczęła i by słabe siły
dc jutrzejszej podróży dobrze się wzmocniły.

(Rabini i żydzi słuchają uważnie, od czasu do czasu szepcząc coś
cicho i rozkładając ręko ma.)

NAJŚW. P. MARJA (widząc wchodzącego gospodarza):

Już gospodarz nadchodzi, posiłkę swe ciało,
by mi się ze zmęczenia w drodze co nie stało.

(Gospodarz podaje wodę na misie i ręcznik; Najśw. P. Marja i św.
Józef myją sobie ręce i obcierają, poczem gospodarz przynosi za-
mówiony posiłek.)

GOSPODARZ (kładąc na stół):

Tu jest masło, tu mleko, a tu są dwa chleby
i dalej służyć wam mogę według potrzeby.

ŚW. JÓZEF (do gospodarza):

Dosyć! — wystarcza...

(potem wstaje, bierze chleb mały, podnosi trochę w górę i modli się:)

Ty, który karmisz ptaszki i zwierzęta
i o nas także wszechmoc Twa pamięta,
spraw, by te dary Twoje ku zdrowiu nam były
i by wróciły członkom wyczerpane siły,
by i duszom znękanym na pożytek wyszły
i serca pokrzepiły na czas próby przyszłej...

(Łamie chleb, daje Najśw. P. Marji, oboje jedzą powoli bez słów;
podczas gdy jedzą, żydzi głośniejsz rozmawiają z przerwami.)

I. RABIN:

Co za postać anielska, patrzajcie, twarz blada,
widać ślady zmęczenia, chwytą ją bezwład.

2. RABIN:

Znać wracają pośpiesznie z dalekiej podróży,
bo Jej członki zmęczenie w całym ciele nuży...

1. ŻYD (po chwili):

Jakieś tchnienie modlitwy okrasza Jej lica, —
miłe robi wrażenie ta smutna Dziewica.

2. RABIN:

A co też to za starzec, co siedzi przy boku?...
Może ojciec, opiekun... albo krewny jaki...

2. ŻYD:

I na Jego też twarzy widać zmęczeń znaki,
lecz jakiś ogień święty płonie w bystrem oku...

1. RABIN:

Widać, tu byli pewni noclegu, nieboże,
a tu wszystko zajęte, każdy kąt i łożo.

(Św. Józef i Najśw. P. Marja obmywają po jedzeniu ręce i po
krótkiej, cichej modlitwie z rękami skrzyżowanymi na piersi wstają.)

ŚW. JÓZEF (do gospodarza stojącego przez cały czas
we drzwiach):

Gospodarzu, chodźcie no, tu wasza zapłata
(rzuca parę drobnych monet na stół)

jako na biednych ludzi, nie bardzo bogata.

GOSPODARZ (zbierając pieniądze):

Mnie wystarcza, więc biorę wdzięcznymi rękami.

ŚW. JÓZEF (wychodząc z Najśw. P. Marją):

No, bądźcie wszyscy zdrowi, Bóg z wami.

NAJŚW. P. MARJA:

Bóg z wami.

GOSPODARZ, RABINI i ŻYDZI (odpowiadają):

I z wami... Bóg z wami!

(Zasłona spada.)

O D S Ł O N A II.

BETLEEM.

(Łąka niedaleko stajenki.)

OSOBY: *Pastuszek, Chór aniołów za sceną, Anioł, Dziad, 1. pasterz, 2. pasterz, 3. pasterz, Chór pasterzy, Bacza z chasą, 1. pastuszek, 2. pastuszek, Chór pastuszków.*

Scena przedstawia rozległą łąkę; w dali na prawo widać lassek, a tuż przy nim lichą stajenkę. Na środku sceny leżą dwaj starsi pasterze i chrapią, a z prawej strony przychodzi wyrostek, pastuszek. Pasterze i wyrostek odziani są w zwykły ketoneth płócienny, suknię, sięgającą do połowy łydek, z rękawami po łokcie, przepasaną w biodrach skórzanym pasem — boso, na głowach płóciennie turbany (lub z gołą głową); później przychodzi *dziad* ubrany podobnie, z torbą u boku, z kosturem w rękę — kuleje; następnie *pastuszek* w ketoneth bez pasów z długimi kijami w rękach; potem *bacza*, ubrany prócz ketoneth i pasu szerszego w obcisłe spodnie (sarbal) dla wyszczególnienia — później przychodzą inni pasterze i chasa; wszyscy bez wąsów, jako niewolni; wkońcu zjawiają się aniołowie.

PASTUSZEK (przychodzi z prawej strony i rozglądając się mówi):

Co za postać! jeszcze Ją widzę; nie odróżnisz zgoła, czy człowieka się widzi, czyli też anioła...

A przytem taka smutna i taka zmęczona, że zda się lada chwila już padnie i skona...

A jednak siła jakaś i żar od Niej tryska
Jak ciepło z jarzącego się jasno ogniska.

(Patrzac na śpiących pasterzy:)

A oni śpią; — wszak cudu tego nie widzieli; jam smutny; oni rano będą znów weseli...

Dla mnie spokój już uciekł i odbiegł daleko, dla mnie niepokój tylko i łza pod powieką... —

Dlaczegom niespokojny, sam zgadnąć nie mogę;
coś jakby mnie pędziło gdzieś w daleką drogę...

(Rozmyśla, a po chwili:)

Człowiek jak ja, co ciągle żyje w nieszczęść paszczy,
przed Nią jakby pacholę gnie się, drży i płaszczy...

Ja, co chodzę bez broni sam jeden na wilki,
nie śmiałem oczu na Nią podnieść ani chwilkę...

Ja, co do walki z lwieciem stoję tylko z kijem,
przed Nią stałem nieśmiały i ugiąłem szyję...

A ten starzec... jak bardzo zatroskał się o Nią:

czy ma dobre posłanie, czy drzwi Ją zasłonią,

czy ognisko wytrzyma, nie zgaśnie zawczasie,

by się nie zaziębiła Ona — Cudna we śnie...

Szczęśliwy, że sam może patrzeć na Nią zbliża
i doglądać w stajence nocnego ogniska...

(Rozgląda się po scenie.)

Cóż mam robić? odejdę — gdzieś pod niebem gołem
usiadę i podumam z zasmuconem czołem;

bo sen z oczu ucieka, choć powieki dławi, —
myśli ciągle w dal gonią, jakby gońcy żwawi...

Czuję, że coś się stanie, dziwo jakieś czeka,
bo drżeniem tajemniczem dyga mi powieka...

(Chce odchodzić na lewo, gdy nagle w prawej stronie nad stajenką
powstają jasne zorze; — patrzy na chwilę zdumiony i mówi:)

A tam co znów za zorza, jakby ogień błyska?...

Czy może las się zajął od mego ogniska?...

Ale nie,... bo las dalej, a to gorze zbliża...

(Spoglądając na śpiących.)

Zbudzić ich, czy nie zbudzić? (po chwili) śpijcie sobie dalej,
ja pobiegnę popatrzeć, co się też to pali...

(Ochodzi śpiesznie, za sceną rozlega się cichy śpiew:)

„Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi,

Oto się z Marji dziś Jezus rodzi,

Łaski przynosi, kto o nie prosi,

Odpuszcza grzechy, daje pociechy,

O Panie nasz święty, cud niepojęty..."

(Śpiew cichnie, na scenę wpada zdyszany d z i a d; widząc śpiących pasterzy, stuka laską o ziemię i śpiewa budząc ich:)

DZIAD:

„Hej bracia! czy śpicie? czy wszyscy baczycie?

Dziwy niesłychane!

Oj! trwoga, dla Boga, co się to dzieje!

Jasność w nocy, choć nie dnieje.“

(Gdy się przestraszeni pasterze zrywają z ziemi, woła:)

Patrzcie bracia, patrzcie tylko,
co to są za dziwy,

(zorza znika)

oto na niebie przed chwilą,
był ogień prawdziwy...

1. PASTERZ (przecierając oczy, gdy nic nie widzi):

Siadłbyś raczej na uboczu,
a nie spędzał nam snu z oczu!

DZIAD (dotknięty):

Kiedy sam zasnąć nie mogę!
pójdę raczej w dalszą drogę...

2. PASTERZ (kładąc się znowu na ziemię):

Ruszaj tylko, ale prędko;
daj nam spokój przecie!
Jak nie, to cię laską giętką
pogładzę po grzbiecie...

DZIAD:

Ale mówię prawdę szczerą,
pół nieba gorzało!

2. PASTERZ (zrywając się z ziemi):

Jeszcze gada! — to dopiero!!

3. PASTERZ:

Cierpliwości mało!

DZIAD:

Ha, no dobrze, wasza wola,
ja'm dziadek ubogi,
pójdę sobie gdzieś na pola.

1. 2. i 3. PASTERZ (złośliwie):

No, szczęśliwej drogi!!

(Dziad odchodzi; pasterze kładą się spać, odwrócenie od zorzy; na niebie powstaje znów luna; dziad wraca, wołając:)

DZIAD:

A ot patrzcie, niebo gorze,
znowu jakby zorze!

PASTERZE (zrywają się i przecierając oczy śpiewają:)

„I my też patrzymy, ale się boimy,
Patrząc na te dziwy.
Ej trwoga, dla Boga, co się to dzieje,
Ze strachu serce truchleje!!“

2. PASTERZ (po skończonym śpiewie):

Jakaś gwiazda jasno płonie
na zachodniej stronie!

(Za sceną rozlega się śpiew i muzyka.)

3. PASTERZ:

A śpiew jakiś skądś przenika
by cudna muzyka!!

(Za sceną slychać wyraźnie śpiew chóru.)

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą,

Śmiertelny — Król nad wiekami.
 A Słowo Ciałem się stało
 I mieszkało między nami!“

(Pasterze z trwogą słuchają coraz wyraźniejszego śpiewu; dziad
 uspokajając ich, śpiewa:)

DZIAD:

Hej bracia słuchajcie, nic się nie strachajcie,
 coś to wesołego.

(mówi:)

Niech ominie nas ta trwoga
 Posłowie to są od Boga.

(Scenę zalega jasność, zjawiają się aniołowie, śpiewając:)

„Chwała bądź Bogu w wysokości,
 A ludziom pokój w tej niskości,
 Wesoła dziś nowina, Marja rodzi Syna
 W Betleem, w Betleem.“

(Pasterze padają na kolana i zasłaniają rękami oczy, by nie widzieć
 aniołów i jasności; jeden z aniołów występuje, trzymając w
 ręku kwiat lilji i dotyka nim kolejno pasterzy, a gdy podnieśli głó-
 wy, mówi wolno i dobitnie:)

ANIOŁ:

Nie bójcie się pasterze,
 nie bójcie się już,
 bo ja wam mówię szczerze,
 posel z niebios wzgórz.
 Jam dziś do was posłany,
 do was wiernych sług,
 z wieścią na ziemskie łąny,
 że się rodzi Bóg...
 Bóg się rodzi tu oto

(wskazuje stajenkę)

w tej stajence tam,
 nie ubrany On w złoto,
 ani w drogi błam,

lecz spowity prostotą,
 ubożuchny sam...
 Nie bogactwa, klejnoty
 sypie w koło On,
 nie zdobny w przepych złoty
 ani w złoty tron; —
 za tron Mu żłóbek mały,
 sianem słany żłób,
 nie pragnie ziemskiej chwały,
 ni też ziemskich zdób.
 Nieba On król, nie świata,
 Królem dusz, nie ciała;
 nie chciał, by Jego szata
 była złotem bogata,
 lecz ubóstwo chciał...
 Wasze serca pastusze
 przygarnie On rad,
 uniesie wasze dusze
 w pozaziemski świat!
 Więc biegnijcie z ochotą
 do stajenki już,
 złóżcie Bogu nie złoto,
 lecz dar waszych dusz!

(Aniołowie znikają; pasterze klęczą strwożeni; za sceną słychać
 śpiew:)

„Cóż masz niebo nad ziemiany,
 Bóg porzucił szczęście twoje,
 Wszedł między lud ukochany
 Dzieląc z nim trudy i znoje...
 Ubodzy, was to spotkało,
 Witać Go przed bogaczami,
 A Słowo Ciałem się stało
 I mieszkało między nami.“

(Gdy śpiew cichnie, pierwszy zrywa się dziad i mówi:)

DZIAD:

Hej bracia, wielkie rzeczy
głosił nam głos anioła,
których rozum człowieczy
pojąć nie może zgola;
to jedno pewnem iście,
wszak wszyscy słyszeliście
że już jest tu na świecie
Mesjasz — Boskie Dziecię...

1. PASTERZ:

Że ubogo narodzony
płacze, w stajni położony
i że żłóbek za łoże
ma Pacholątko Boże; —
niewygodne posłanie,
bo spać musi na sianie...

2. PASTERZ:

I powiedział, że blisko
w naszej szopie spoczywa,
bieżmyż więc to Zjawisko
oglądać i te dziwa...

3. PASTERZ:

A kto strzec będzie stada?
Trzoda powierzać rada,
więc rozbieży się wszędzie,
gdy jej nikt strzec nie będzie.

BACZA (wchodzi podczas tej rozmowy na scenę i pyta):

A gdzie są pastuszęta?

(Pasterze odwracają się, kłaniają się baczy, a jeden z nich
odpowiada:)

1. PASTERZ:

Wleźli między jagnięta,
legli sobie wieczorem
i chrapią smacznie spałem...

BACZA:

Zbudzić mi ich, a rąco,
niech się zaraz przyplączą!!

(Jeden pasterz odchodzi, a bacza mówi dalej do drugiego pasterza:)

Pośpiesz chłopcze do sałasza,
niech wnet przyjdzie chasa nasza,
a niech weźmie pasterz stary
sera, masła jako dary,
boć przecie bez pełnej dłoni
Dziecięciu się nikt nie skłoni...

(2. pasterz odchodzi, a bacza mówi do reszty:)

Wszystko widziałem, coście wy widzieli,
kiedy zstąpili tu do was anieli
i chociaż zdala wszystkiego słuchałem,
jednak Dziecię poznać pragnę sercem całem.

(Wchodzą dwaj zaspani pastuszkowie z 1. pasterzem:)

1. PASTERZ:

A to śpiochy nielada,
spali w pośrodku stada,
gdy śpiewali anieli,
niczego nie słyszeli...

BACZA (do pastuszków):

Trzody strzeżcie, wy mali,
boście się dość wypali.

(Do reszty:)

A my śpieszmy wszyscy społem,
uderzmy przed Zbawcą czołem,
oddajmy Mu pokłony,
wszak On Pan nieskończony.

(Wychodzą śpiewając:)

„Czas radości, wesołości świata nastał teraz,
Bo Bóg wieczny, nieskończony, narodził się dla nas.

Z Panienki w Betlemie, w jasełkach na sianie
 Leży małe Pacholátko na zimie.“

(Pastuszkowie przecierają oczy, jeszcze zaspani, ściągają guńki silnie, bo im zimno, a gdy ucichł śpiew odchodzących, zaczynają rozmowę:)

1. PASTUSZEK:

Cóż ten bacza tak dziwoczy,
 patrzyłeś na jego oczy?...

2. PASTUSZEK:

Brr... jak zimno i jak mroźno,
 (zapina się silnie)
 widziałem jego twarz groźną.

1. PASTUSZEK (niedbale, jakby z pogardą):

Bacza z swoim okiem sowiem!...

2. PASTUSZEK (po chwili):

Siadajmy, coś wam opowiem,
 co przed chwilą śniło mi się...
 (siadają, otulając się guńkami.)

Siedliśmy obaj przy misie
 pełnej mleka,

(1. pastuszek uśmiecha się)

a tu woła ktoś zdaleka:
 chłopcy, nuże, biecicie ino!...
 Zrywamy się — nad doliną,
 gdzie stoi nasza stajenka

1. PASTUSZEK (przerywa):

Czy ta szopka bez okienka?

2. PASTUSZEK (opowiada dalej):

Tam, gdzie szopka ta małeńka,
 jakieś światło dziwnie świeci,
 bierzemy, tam pełno dzieci,

każde ma u rąk skrzydełka
 a liczba ich bardzo wielka...
 Każde śpiewa, — serce rwie się —
 jak ptaszęta rano w lesie.

(Przestaje opowiadać, zamyślony.)

1. PASTUSZEK (ciekawie):

No, cóż dalej? Mów, cóż dalej?!

2. PASTUSZEK (po chwili):

Dalej nie wiem już nic zgoła,
 bo nam bacza sen przerwali,...
 tylko ciągiem coś mnie woła,
 głos ten słyszę, jakby we śnie...

(Po chwili, jakby z żalem:)

Czemu budzili tak wcześnie?!!

1. PASTUSZEK:

I jam też ciekawy, poco
 włóczą się gdzieś późną nocą...

2. PASTUSZEK:

Br... zimno chodzi mi po grzbiecie,
 nie będę tu marznął przecie...

1. PASTUSZEK:

Więc co zrobisz?

2. PASTUSZEK:

...wiem co zrobię,
 ot tak no... poskoczmy sobie.

(Skaczą koło kija i śpiewają:)

„Z nóżki na nóżkę poskoczmy troszkę*,
 moi bratkuwie poskoczmy sobie.“

*) Z pieśni pastuszków śląskich.

1. PASTUSZEK (śpiewa sam):

„Jak pastuszek nie ma chleba*,
postarać mu się oń trzeba.“

(Skaczą i śpiewają razem:)

„Z nóżki na nóżkę...”

2. PASTUSZEK (śpiewa sam):

„Jak pastuszek nie ma nic na sumieniu*,
wyśpi się i na kamieniu“.

(Skaczą i śpiewają razem:)

„Z nóżki na nóżkę...”

1. PASTUSZEK (wśród zabawy nadśluchuje):

Czy też owce gdzie w pobliżu? —
Bo pasterze już się bliżą...

(Słuchają, a z poza sceny dochodzi wyraźny śpiew:)

„Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli,
Chwałę Mu na wysokości nuć anieli.
Gloria, gloria in excelsis Deo...

I my także chwałę dajmy Dzieciątku temu,
Jako Panu nad Panami Zbawcy naszemu.
Gloria, gloria in excelsis Deo.“

(Pod koniec pierwszej zwrotki śpiewu pastuszkowie uciekają do owiec, a pasterze ze słowami drugiej zwrotki wchodzi na scenę; po skończonym śpiewie odzywa się bacza.)

BACZA:

A to dziwo nad dziwy,
zrodził się Bóg prawdziwy!

1. PASTERZ:

Ubożuchny w żłóbku leży
bez jakiegokolwiek odzieży...

*) Z pieśni pastuszków śląskich

2. PASTERZ (zamyślony):

Tak się rodzić ubogo
i cierpieć zimę srogą,
a leżeć w biednym żłobie...

DZIAD:

Wiecie co?... siądzmy sobie,
a ja wam się pochwalę,
com słyszał w Jeruzalem.

(Opowiada, pasterze z baczą siadają i słuchają uważnie.)

Przed lat setkami wielcy prorocy
przepowiedzieli nam,
że się narodzi Bóg z własnej mocy
tu u betleemskich bram...
Lecz długo wszystkie ludy czekały,
za wiekiem mijał wiek
i już się zdało, że naród cały
w grobie za życia legł...
Aż dziś nadeszła ta chwila droga,
wesele naszych dusz;
dziś nieba zlały nam Dziecię Boga,
Mesjasz przyszedł już...
Dawno słyszałem od Symeona,
że się ma zrodzić Bóg
i że poczęty z Dziewicy łona,
ma zmazać świata dług...
A ten Symeon, to Boży sługa,
najlepszy z wszystkich sług,
on nam powiedział: „Chwila nie długa,
a przyjdzie na świat Bóg,
On obietnicę dał mi tej zimy,
że ja nie umrę wprzód,
nim się w pobliżu Jerozolimy
nie ziści cudów cud.”
I na tę chwilę czekały wieki,

by zstąpił Bóg na świat,
 jam wiedział, że czas ten już niedaleki
 bo sam Symeon ma już sto lat...
 Lecz, by tak prędko to się ziściło,
 nie byłbym wierzył ja,
 więc dziś na sercu jakoś mi miło,
 kręci się w oku łza...

(Ociera łzy, po chwili:)

Nam pierwszym szczęście przyszło w udziale,
 jak mówił anioł sam,
 że Bóg Dziecinę pozwolił w chwale
 pierwszym oglądać nam!
 Więc zaśpiewajmy Bogu weseli,
 niech pierś w podzięcie drży,
 tak jak śpiewali cudni anieli,
 niech płyną szczęścia łzy...

(Śpiewają klęcząc 2. zwrotkę pieśni „Triumfy Króla niebieskiego“:)
 „Chwała bądź Bogu w wysokości,
 A ludziom pokój w tej niskości,
 Wesół dziś nowina, Marja rodzi Syna
 W Betleem, w Betleem, w Betleem.“

(Pod koniec pieśni przychodzi starszy pasterz z innymi pasterzami
 i chasa, klękają także; po śpiewie odzywa się bacza do przybyłych,
 wstając z klęczek:)

BACZA:

Dziś wam usta me ogłaszają
 wielką nowinę z rozkoszą:
 powiedzieli nam anieli
 i samiśmy to widzieli,
 że do ziemskich sług,
 zstąpił z nieba Bóg!

(Wskazując na stajenkę.)

W tej stajence bez odzieży
 jako niemowlętko leży,

w ubóstwie i w biedzie
 żywot swój powiedzie...
 Więc śpieszmy na powitanie
 Pacholątka, co na sianie
 w ubożuchnym żłobie
 obrał miejsce sobie...

(Wychodzą z darami przyniesionemi i śpiewają:)

„Pójdźmy wszyscy do stajenki
 Do Jezusa i Panienki,
 Powitajmy Małego
 i Marię, Matkę Jego...”

(Za słona spada.)



Karne brody

O D S Ł O N A III.

JEROZOLIMA.

(Pałac króla Heroda.)

OSOBY: *Heród, 1. pochlebca, 2. pochlebca (młodzieniec z I. odsłony), 3. pochlebca, Paż, 1. król (paż), 2. król (paż), 3. król (paż), 1. kapłan (ten sam co w I. odsłonie), 2. kapłan (ten sam co w I. odsłonie), Arcykapłan, Setnik, Żołnierze.*

Scena przedstawia salę tronową króla Heroda w Jeruzolimie: w środku tron na podwyższeniu, za nim drogie kotary; po obu stronach tronu fotele; na tronie leży berło i drogi płaszcz królewski; po prawej stronie ozdobny stoliczek, na nim duża księga, którą oglądają Heród i 3 pochlebcy. 2. pochlebca ten sam, który w gospodzie betleemskiej (I. odsłona) szydził z kapłanów.

Król *Heród* ubrany w podwójny obcisły *ketoneth* z białego jedwabiu z niedbale zarzuconą na ramionach *simlą* ciemniejszego koloru; pas jego szeroki wykładany drogiemi kamieniami, na nogach ma sandały białe, nabijane złotem i błyskotkami, krótki miecz z kosztowną rękojeścią zwiesza się mu u boku. — *Pochlebcy* podobnie ubrani jak król *Heród*, tylko *ketoneth* ich pojedynczy, pas węższy i *simla* — na głowach mają kosztowne zawoje (*pheer*), wszyscy mają długie czarne brody. Później nadchodzi *paż* ubrany w biały *ketoneth* bez pasa, z gołą głową, następnie *trzej królowie z paziami*, ubrani podobnie jak *Heród*, dwaj z długimi czarnemi brodami a jeden starsuszek; dalej 2 kapłani, ci sami, którzy byli w karczmie betleemskiej, i *arcykapłan*. *Kapłani* ubrani są w ciemne podłużne *ketonethy*, przepasani jedwabnym pasem (*obnet*) koloru ciemno-purpurowego, na *ketoneth* mają zarzuconą *simlę*, ozdobioną czterema niebieskimi *zizith*; na głowie mają jedwabne czapki (*migbaah*) w kształcie okrągłej korony, na nogach skórzane sandały. *Arcykapłan* ubrany podobnie jak kapłani, tylko nakrycie głowy ma inne (*miznefet*), podobne do wysokiego turbana, na czapce przymocowana złota płyta (*ziz*) z napisem żydowskim (kodesz ha Jahwe): świętość Boga. W razie możliwości dobrzeby było ubrać *arcykapłana* jeszcze w *meil*, zwierzchnią lekką suknię, na *ketoneth*, sięgającą kolan (*ketoneth* do kostek), w *ephod* (czterobarwne naramienniki) i

ch osze n, czworokątną kapsułkę, połączoną z ephod'ami i wiszącą na piersi, w której znajduje się „urim we thummim“, tajemnicza świętość żydów. Wreszcie występują żołnierze, setnik i większa ilość dworzan. Żołnierze i setnik ubrani są w tuniki, suknie sięgające kolan, w upięte spodnie (sarbal) i płaszcze sięgające do połowy tydek, spięte na prawem ramieniu; setnik ma płaszcz koloru czerwonego, żołnierze ciemnego. U boku zawieszone krótkie i szerokie miecze, a w rękę z wyjątkiem setnika halabardy; na głowach szyszaki, na piersi łuszczone pancerze, na nogach skórzane sandały, przepasani skórzanym pasem; wszyscy bez wąsów. Dworzanie ubrani podobnie jak pochlebcy, tylko pasy ich węższe i miecze dłuższe, bez nakrycia głów.

Heród i trzech pochlebcy, ubrani dworsko, oglądają przy stole jakąś księgę.

HERÓD:

Prawda, że ładna figura!

1. POCHLEBCA:

Która, królu, która?...

HERÓD:

A ta, co tutaj stoi na uboczu...

2. POCHLEBCA:

Ledwie, że z zachwycenia nie wypatrzę oczu.

(Wchodzi paż, kłania się do ziemi i mówi z rękami skrzyżowanymi na piersi:)

PAŻ:

Królu mój i panie!

jacyś tam trzech magowie

o nieznanem nazwisku i nieznaney mowie

proszą o posłuchanie.

(Kłania się znowu głęboko.)

3. POCHLEBCA:

Pozwól wpierw, o Panie,

bym zbadał, czy są godni stanąć przed twym tronem.

2. POCHLEBCA:

...a ja pójdę za zasłonę
i gdyby jaki zamach na cię gotowali,
nie wyjdą tu z tej sali,
jakem Mudrej, cali...

(Dobywa miecza.)

HERÓD:

O, jacy wy przezorni, moi przyjaciele,
dowodów przywiązania dajecie tak wiele...

1. POCHLEBCA:

O, boś ty nam najdroższy, ty mocny, ty boski,
nie o nas, lecz o ciebie mnożą się w nas troski...

HERÓD (do 3. pochlebcy):

Idź i spytaj o nazwę, co za królewiewięta,
boć królami nie mogą być — tacy nieznani.

(Pochlebca trzeci odchodzi; Heród roziada się wygodnie na tronie,
drugi pochlebca zarzuca nań szkarłatny płaszcz, wkłada koronę
na głowę, a pierwszy podaje do ręki berło; Heród patrzy niespo-
kojnie na drzwi. Drugi pochlebca wchodzi za zasłonę poza tronem,
a pierwszy i paź stoją obok tronu.)

3. POCHLEBCA (wpada zpowrotem i kłania się):

A to ci królu jakaś hołota zawzięta;
nie chcą podać nazwiska; mowa ich zbyt rani
(dalsze słowa mówi powoli, by przerazić Heroda)

i każdy z tobą tylko rozmówić się pragnie...
Może to wilk ukryty, przebrany za jagnię...

HERÓD (drżąc cały):

Przyjaciele, brońcie mnie! — to jakieś knowanie!
Zgładzić chcą mnie hebreje jako ściągłą łanię.

2. POCHLEBCA (z poza zasłony):

Bądź spokojny, Herodzie, my gotowi życie
dać za cię...

HERÓD (z trwogą):

Słyszę kroki, wleźcie tam w ukrycie.

(Wskazuje na zasłonę, trzej pochlebcy wchodzą za zasłonę, paź podchodzi do drzwi, by je otworzyć królom.)

HERÓD (mówi dalej):

Ja samotny zostanę, dam ręce w kieszenie
na znak, że się nie boję i że ich nie cenię.

(Składa berło na kolana, a ręce ukrywa we fałdach sukni; paź otwiera drzwi, do sali wchodzi trzej królowie we wspaniałych strojach, za każdym postępuje paź; królowie skłaniają lekko głowy, Heród także lekkim skinieniem odpowiada.)

1. KRÓL (najstarszy, łysy, z długimi siwymi włosami):

Wolni synowie wschodniej krainy,
gdzie się roztacza wód bezmiar siny,
bratnie przynoszą ci pozdrowienia.

HERÓD (odpowiadając na ponowne skinienie głowy, sam do siebie mówi):

A to się wszystko na dobre zamienia.

2. KRÓL (czarnej cery, błyszczący cały złotem):

Przyszedłśmy pytać, czy tutaj król nowy
nie przyszedł na świat w stolicy Jehowy,
bo gwiazda Jego nam świeci na niebie,
więc przychodzimy o to pytać ciebie!...

HERÓD (przeżaszony wypuszcza berło, które z trzaskiem spada na ziemię i mówi urywanym głosem):

Co — król nowy? Jehowy?! Ja nie znam, ja nie wiem...
To zapewne kapłanów buntu będzie zarzewiem...

(głośno)

Hej, przyjaciele moi, to spisek tu iście!

(Wypadają trzej ukryci pochlebcy z poza zasłony, a na dany przez paza znak wchodzi uzbrojeni żołnierze. Heród już pewniejszym głosem do dworzan i żołnierzy:)

O króla mnie pytają; — czy zrozumieliście?

(Królowie są tem zajęciem zdziwieni, ale spokojni:)

3. KRÓL (z turbanem na głowie):

Tak, o Króla pytamy cię, władco Herodzie,
czy On się już nie zrodził z Judy w twym narodzie,
bo o Nim wspominają proroctwa przed wieki.

HERÓD (z drżeniem do siebie):

Ha, czuję dreszcze, ciarki... drżą moje powieki,

(do królów)

powiedzcie mi coś bliżej, chętnie wam usługę,
wszak ochotnym ja zawsze każdemu w usłudze.

1. KRÓL (mówi wolno i dobitnie):

Jak dziś pamiętam, przed dziesięciu miesiącami,
gdyśmy badali święte ludów księgi sami,

(wskazuje na dwóch innych królów)

nagle nam na północy gwiazda zajaśniała,
jakby ogniem nadziemskim promieniała cała...

Szukamy, Balaam mówi prorocze słowo,
że gwiazda zajaśnieje królowi nad głową,
który wszystkie połączy na ziemi plemiona
i miłością, nie mieczem, dla siebie pokona.

Więc idziemy za gwiazdą, a ta nas prowadzi
wprost do ziemi żydowskiej — więc my bardzo radzi
do ciebie przychodzimy, tu, zacny Herodzie,
byś nam o Królewiciu coś powiedział rodzice...
Wszak musiał On się zrodzić tu gdzieś w Izraelu,
bo to przepowiedziało proroków już wielu...

HERÓD (chmurny i zmieszany):

W Izraelu? proroków? — Tak, słyszałem ja wam
jeszcze w mojej młodości... — lecz wiary nie dawałem, —
że tam jakiś Mesjasz zrodzi się na świecie...
jakieś cudowne, boskie że to będzie dziecko,

(po chwili)

lecz czekajcie, wnet będą tu moi kapłani,
oni są z prorocत्वami dobrze obeznani;
ci nam rzekną, co znaczy cudna gwiazda wasza,
czy nie zwiastuje światu

(z ironią) tego Mesjasza...

(do pafia)

Idź, niech wejdą kapłani,

(do królów)

a wy usiądźcie trochę, królowie kochani,
jam też wraz z wami na to zanadto ciekawy; —
może nam gwiazda głosi ważne bardzo sprawy...

(Siadają po prawej stronie Heroda na fotelach, pafiovie stają za nimi; wchodzą kapłani i kłaniają się najpierw Herodowi bardzo nisko, a lekko tylko królom; na piersiach trzymają z poważaniem księgi święte.)

HERÓD (do kapłanów):

Hej kapłani, powiedzcie, co wasi prorocy
mówią o Mesjaszu; gdzie się On i z kogo
ma narodzić; bo gwiazda cudna w dzień i w nocy
prowadzi tych tu królów prostą do nas drogą...
Mówią, że ma się zrodzić w ziemi Izraela.
Czy wasze Pismo święte zdanie to podziela?

1. KAPŁAN:

Tak królu, Zacharjasz, współnik Ageusza,
wzywa, by się cieszyła każda judzka dusza.

(Roztwiera księgę i całując ją, czyta:)

„Raduj się córko Syonu! Wykrzykuj córko Jeruzalem! Oto król twój idzie do Ciebie; On sprawiedliwy, zwycięski, On cichy — dosiadł osłęcia, młodego źrebienia osłicy...”

(Zach. 9, 9.)

(Po chwili:)

Ageusz zaś zapewnia naród swój wybrany,
że niebawem się zjawi wszystkim Pożądany;

Wszelkie plemię na ziemi mocno się zatrwoży
I do świątyni wstąpi chwała, pokój Boży. (Ag. 2, 8, 10.)

HERÓD (sam do siebie w zamyśleniu):

Król i Zbawca... On, wsiadający na oślicę...

(Do kapłanów:)

Czytajcie dalej... może i ja myśl uchwyć...

2. KAPŁAN:

A Izajasz dodaje dalsze słowa wieszczę,
które nam Mesjasza bliżej kreślą jeszcze.

(Otwiera księgę, całuje ją i czyta:)

„Słuchajcie tedy domie Dawidów... Pan sam da
wam znać: Oto Panna pocznie i porodzi Syna, a na-
zwą imię jego Emanuel.“ (Iz. 7, 14.)

HERÓD (głośno):

Panna porodzi Syna... w domu Dawidowym,
zaiste, to proroctwo zaprzęta mi głowę...

(Sam do siebie, zaciskając pięście:)

Znów mnie coś niepokoi w przeczuciu przekłębem...
Muszę zmiążdżyć to plemię Dawida ze szczętem...

ARCYKAPŁAN:

Micheasz znów podaje imię tego miasta,
gdzie Mesjasza zrodzi Dziewica-Niewiasta.

(Otwiera księgę, całuje i czyta:)

„A ty Betleem w okręgu, najmniejsze z pośród osad
judzkich; z ciebie właśnie wyjdzie dla mnie przyszły
władca Izraela, a wyjście jego od początku ode dni
wieczności.“ (Mich. 5, 2.)

HERÓD (do siebie z wściekłością).

A więc On panującym, król z berłem na biodrze...
Czekaj.. wnet się przeze mnie Twe królestwo podrze...

(Do królów niby zupełnie spokojny:)

Słyszeliście królowie, że w mieście Betleemie
ma się zrodzić, a wydać ma Go judzkie plemię...
Więc śpieszcie i znajdźcie Go, zacni królowie,
w powrocie ktoś mi o Nim z was bliżej opowie...
Ja też chcę czołem przed Nim uderzyć w pokłonie,
(do siebie:)

ale pierwaj mu w piersi sztylet mój utonie.

(Królowie powstają, zabierając się do wyjścia.)

1. KRÓL (dotykając ręką czoła na pożegnanie):

Dziękujemy ci, królu Herodzie kochany,
żeś nam drogę pokazał do Pana nad pany...

2. KRÓL (kłaniając się lekko):

Czyśmy znaleźli króla, opowiemy potem,
gdy do ciebie wstąpimy po drodze zpowrotem.

3. KRÓL (skłaniając lekko głowę):

Niech się Pan opiekuje twą zacną osobą; —
już idziemy, żegnaj nam, Pan niech będzie z tobą.

HERÓD (do królów, dotykając ręką czoła na pożegnanie):

Idźcie tylko szczęśliwie, niech Pan będzie z wami.

(Królowie z paziami wychodzą. Gdy kapłani też chcą salę opu-
ścić, mówi do nich złośliwie:)

Zostańcie; chcę dziś mówić z Bożymi sługami..

(Szyderczo i ironicznie.)

A więc Króla nowego już będziecie mieli?

Może wam go już z nieba przynieśli anieli?

(Schodzi z tronu, a gdy kapłani nie odpowiadają, ciska berłem
o ziemię i staje przed nimi:)

Ha, parszywe plemię,

ha, podli hebreje,

wiem ja, że tu coś drzemie,

że się coś za plecyma dzieje!...

Ale pókim przy władzy,

póki oręż w dłoni,
ja wszystkich was wygladzę,
nikt was nie zasłoni...

(Uderzając się w piersi.)

Siły moje olbrzymie,
nic nie będzie beze mnie.

(Chodzi śpiesznie, ciskając złowrogim wzrokiem i zgrzytając zębami.)

Króla wam się zachciewa,
hołoto parszywa?
A czy ja to już niczem
przed waszem obliczem?
Niczem stroje — niczem złoto
i skarby moje — podła hołoto?!

(Szyderczo.)

Bóg — Jehowa wysoko,
ja jestem wam blisko, —
nim Jego spojrzę oko,
już zduszę nad kołyską
to młode szczenię,
co się królem mieni!...

(Staje przed kapłanami z zaciśniętymi pięściami.)

Ja wszystko w cmentarzysko zmienię,
a miasto i świątynię na kupę kamieni.

(Po chwili, chodząc wolniej.)

O króla wam chodzi?
O wnet wam go pokażę —
ja w krwawej powodzi!...
podłe plemię wraże...

(Staje przed kapłanami.)

Bo czem jest naród przed mojem obliczem?

Niczem, niczem, (tupie nogą)

brudu, niechlujstwa i śmiecia trocha,
hołoto płocha...

Samo śmiecie, samo błoto —
podła hołoto!!!

1. KAPŁAN (spokojnie i poważnie):

Królu, opamiętaj się, nie mieszaj nas w błoto
i nie przezywaj twego narodu hołotą...

2. KAPŁAN:

Nie bluźnij, że Jehowa, że Bóg nasz wysoko,
ale bój się bluźnierstwa, bój Jego wyroku.

HERÓD (przerywa z wściekłością):

Ha puhacze, na twarz waszą pluje.

(Pluje, kapłan ociera twarz rękawem.)

Nie kapłani, lecz zdrajcy i zbójce!!

Ha parszywe plemię,
na kolana padać, — na ziemię!! —

2. KAPŁAN (poważnie z godnością):

Ja tylko klękam przed samym Jehową.

HERÓD:

To iście buntownicy!! Zapłacisz mi głową!

2. KAPŁAN (z godnością):

Bóg tylko jest mym Panem i będzie mym sędzią.

Jego więc tylko ufam i wierzę orędziu!

Nigdy się przed twą dumą mój duch nie ukorzy,
wszak i na ciebie spadnie pomsty palec Boży.

Tyś srogi — tyś kat — tyś okrutny!

HERÓD (podrażniony):

Wnet zmilkniesz mi ty, gdy ci głowę utnę...

(Do żołnierzy:)

Dać mu sto kijów — zaraz —

(żołnierze podchodzą do kapłana).

1. POCHLEBCA:

..i niechaj odszczeka,
że zranił słowem króla, dobrego człowieka.

HERÓD:

Tak, niech odszczeka — niech czuje na grzbiecie,
żem król potężny — a on lichy śmiecie! —

(Do żołnierzy:)

Wnet wyrok spełnić!...

1. POCHLEBCA:

Królu... niech się nie ośmiela
więcej nam grozić, bluźnić — kapłan Izraela —
niechaj wnet go nahajki i stryczki i knuty
oduczą raz dosadnie rozpasanej buty..

(Zwracając się do kapłanów z pogardą:)

Niech ich dalej słuchają prostaczki i chamy,
my się już tej hołocie na lep wziąć nie damy!!

HERÓD (do kapłanów):

Ja wam dużo, jak myślę, popuszczałem cugli,
dlategoście, bezczelni, tak w siły się wzmogli,
ale trzeba was będzie oddać w tkliwą pieczę,
a wtedy się przed wami całkiem zabezpieczę...

(Bierze berło z rąk pazia i wskazuje na siebie:)

Czem cesarz w Rzymie,
tem ja w Jerozolimie.

(Po chwili:)

A bo ja wam wnet wydrzę
wasz język parszywy,
wnet ukręcę łeb hydrze; —
w żelazne ogniwy
pozakuwać każę
i oddam w dobre straże
wasze plemię wrażeń!!

(Widząc Pismo św. w rękach kapłanów, porywa je, rzuca na ziemię
i depce nogami.)

A to wasze piśmidło
już mi całkiem zbrzydło,
przez te pisma zwoje
wciąż się niepokoję!!

2. KAPŁAN (występując przed Heroda):
Znowu zbrodnia nowa.

HERÓD (do żołnierzy, gwałtownie):

Niech padnie jego głowa!

(Żołnierze chcą brać 2. kapłana, lecz między żołnierzami i kapłanem
staje arcykapłan i mówi do Heroda.)

ARCYKAPŁAN (poważnie i dobitnie wymawiając każde słowo):

Panie i królu! Wszak to pomazaniec Boży!
Pamiętaj, że kto tylko palec nań położy,
kto obrazę nań rzuci, czynić będzie wstręty,
ten będzie w oczach Boga na zawsze przeklęty.

1. i 2. KAPŁAN (powtarzają):

Przeklęty, przeklęty!

HERÓD (do żołnierzy):

Brać go (wskazuje na 2. kapłana).

ARCYKAPŁAN:

Królu, na Jehowę!

HERÓD (do żołnierzy):

Ściąć mu głowę!

2. KAPŁAN (występuje śmiało przed Heroda i mówi):

Nie słyszysz ludu twego te wyrzutów jęki?!

Nie boisz się Jehowy karzącego ręki...?

Czy już ci twych pochlebców ta czereda cała

(wskazuje na pochlebców)

z serca czucie spójności z narodem wyrwała?...

Język ci nasz nie miły — oj wiem ja, wiem, czemu;
 wszak wszystko, co jest święte, wrogiem jest podłemu;
 bo w tym języku wolny duch ludu się kryje!!
 Chcesz lud zgnieść? — to mu musisz wprzód ukręcić
 A chociażbyś i naród mój pozbawił ducha, [szyję!
 to jeszcze i po śmierci ciebie nie usłucha!!
 Także ci nie na rękę są nasze zwyczaje?!
 Oj, poznaję ja królu, dawno to poznaję,

(wskazuje na Heroda)

i krój sukni żydowskiej narodowy, stary
 także ci nie po myśli — i nasze ofiary...
 Lecz pamiętaj, że żydzi to nie są Rzymianie
 i że z żydów nie zrobisz nigdy Rzymian, panie!

(Wszyscy stoją zdumieni tą śmiałą mową kapłana; on w uniesieniu
 zwraca się ostro do Heroda:)

Patrz, na świecie nie było ni grzechu, ni zbrodni,
 którejby nie był uknuł twój umysł wyrodni!
 Patrz, lży i krew narodu ciężą dziś na tobie,
 oneć będą sumienie gryźć nawet i w grobie,
 one żarem pożaru twe skronie oplotą
 i głowę tłoczyć będą, by koroną złotą...
 Możesz dzisiaj znieważyc moją siwą głowę,
 możesz do dawnych zbrodni dodać zbrodnie nowe,
 ale o tem pamiętaj! — wyrodku zaprząnczy,

(ruch między pochlebcami)

że naród za twą wolą nigdy nie zatańczy,
 bo w mym ludzie już bucha nowe, silne życie,
 którego wy tu wszyscy razem nie zgasicie.

(Wskazuje na pochlebców i dworzan.)

ARCYKAPŁAN i I. KAPŁAN (powtarzają):

Nie zgasicie, nie zgasicie!!

(Heród zatyka uszy, cofa się pomiędzy pochlebców i żołnierzy,
 wszyscy stoją jakby skamieniali, a arcykapłan i I. kapłan porywa-
 ją 2. kapłana staruszka i uchodzą z nim; nikt im nie przeszkadza.)

HERÓD (po chwili ocknąwszy się, woła):

Ha, chwycić ich i powiązać, a prędko, a żwawo!
Nie darować nikomu ni w lewo, ni w prawo!

(Żołnierze i pochlebcy rzucają się do drzwi.)

Choćbym miał Jeruzalem obrócić w perzynę,
jednak ich dostać muszę! Oni lub ja zginę...
Wszak to bunt oczywisty, to spiski, to zdrada!! —

(Zamyśla się.)

Jeżeli ich nie uchwycą, biada będzie, biada...

(Po chwili porywczo.)

Króla im się zachciewa, o króla im chodzi?!
Zadrżycie starzy, młodzi w krwi własnej powodzi!...
podrę wasze królestwo ze szczeniem, na nice...
Ha, rzucę nawet piekłu moją rękawicę,
bo przede mną drżeć muszą same nawet piekła!...
I choćby z ciała mego wszystka krew wyciekła,
choćby mnie opaść miała czartów chmara wściekła,
ja Jemu nie przebaczę — króla ich zgnieść muszę...

(zaciska ręce)

choćbym miał życie stracić, czartu sprzedać duszę!!

(Siada na tronie i mówi wolniej.)

Bo czy już to kto widział — jakiś żydowina
rodzi się tam, gdzieś w szopie, spowity w barłogi,
a już Go czcić hołota by króla zaczyna!?...
Tak; wszyscy mówią o mnie, że ja tyran srogi,
niech poznają, że jestem, pokażę im rogi;
pokażę im, co umiem; — nim to młode szczenię
parę dni przeżyje, krew by woda spłynie!

(Puka berłem o tron.)

Hej, dworzanie wy moi, wy moi żołnierze!

(Wpadają żołnierze i paru dworzan.)

Teraz, gdy droga moja pełna kolec i cierni
ja w przywiązanie wasze, w poświęcenie wierzę;

ale wy z waszej strony okażcie się wierni!...
 Czyście zawsze gotowi chwycić za pałasze,
 w obronie mego życia złożyć życie wasze?...

SETNIK (salutując):

W twej obronie, o królu, nikt z nas się nie boi
 walczyć do krwi ostatka, paść u twych podwoi!!

JEDEN Z DWORZAN:

Wszak my zawsze posłuszni twemu rozkazowi
 i żywcem dać się siekać za ciebiem gotowi!!

HERÓD (z czułością):

Bo widzicie dworzanie i żołnierze moi,
 że bunt mi za plecyma przebiegły wróg nieci
 i sen mi spędza z powiek, serce niepokoi...

(Ze srogością.)

Więc by bunt uspokoić, każę wszystkie dzieci,
 jakie wydały nasze betleemskie ziemie
 wyciąć wraz i wyniszczyć, niech drży żydów plemię!

(Do siebie.)

A wtedy między niemi także i to szczenię
 zgładzę ze ziemi judzkiej — na zawsze wyplenię.

(Głośno.)

Niech wielki August pozna tam w cesarskim Rzymie,

(na słowo „August“ żołnierze podnoszą ręce do czoła)

że uczciwości mojej ufać całkiem można;
 bo, jeśli jeszcze jaka iskra buntu drzemie,
 to groźbą ją przytłumi władza ma ostrożna;
 bo jeśli wnet wystąpię srogo i okrutnie,
 to się jednym zamachem łeb buntowi utnie!

(Wstaje z tronu i zwróciwszy się do żołnierzy, którzy salutują,
 mówi, wskazując berłem:)

Więc pójdziecie me dzieci, moje sokołeta,
poswawolić, pohulać we krwi tej hołoty; —
niechaj zuchwały Hebrej dobrze to spamięta,
że nie znają, co żarty, dzielne Rzymian roty.

(Żołnierze odchodzą, Heród patrząc za nimi, mówi do siebie:)

Ha, jak byłbym szczęśliwy, ile dałbym za to,
bym mógł cały ród żydów oddać w ręce katów.

(Z a s ł o n a s p a d a.)



ODSŁONA IV.

BETLEEM.

(Stajenka.)

OSOBY: *Najśw. Panna, Św. Józef, Boże Dziecię, Pastuszek, 1. pasterz, 2. pasterz, 3. pasterz, Jura, Pastuszkowie i pasterze, Bacza z chasą, Dziad, 1. król (z pazurem), 2. król (z pazurem), 3. król (z pazurem), Polska, Śląska Ziemia z dziećmi, 2 Górnoślązacy, Górale, Wieśniaczka, Górnicy.*

Scena przedstawia ubogą stajenkę, w jej środku żłóbek. Najśw. Panna Marja trzyma Dzieciątko Jezus na rękach i otacza je simlą, zwieszającą się z Jej ramion. Św. Józef zatyka mchem otwory w ścianach, by wiatr nie przewiewał.

Najśw. Panna Marja odziana w białą szatę (ketoneth), przepasana szerokim, kolorowym pasem tuż pod piersią, w jasnych sandałach, końcami simli, zarzuconej na barkach, okrywa Dzieciątko w żłóbku, św. Józef ubrany w płócienny ketoneth, przepasany skórzanym pasem bez simli, w drewnianych sandałach. — Później wchodzą pasterze, ubrani jak w II. akcie, trzej królowie, ubrani jak w akcie III., i postacie śląskie w strojach ludowych.

NAJŚW. P. MARJA (trzymając Dzieciątko Jezus na rękach, śpiewa:)

Śpij Dziecię najmilsze, moje kochanie,
choć twardą masz pościel na zwykłym sianie...

(Poprawia ręką siano w żłóbku.)

Niech do snu aniołek oczka Twe wabi,
byś śnił, żeś spowity w puchy jedwabni...

(Tuląc Dziecię do piersi i całując.)

Z niebabym zdjąć chciała gwiazdki jarzące,
pod nóżki Ci złożyć promienne słońce,
By ono Cię grzało, gwiazdki-ć świeciły,
ale sama biedna i nie mam siły...

Więc niech Ci gwiazdkami są me pieszczoty,
stonko niech zastąpią włosów mych sploty.

ŚW. JÓZEF (podczas śpiewu Najśw. P. Marji zatyka mchem dziury w ścianach stajenki; po skończonym śpiewie przemawia powoli, pracując dalej):

Dziury mchem pozatykam, otwory zalepię
i ogienek rozniecę na lichej nalepie,
to zaraz będzie cieplej Dzieciątku i Tobie...,
potem śmiecie uprzątnę, ład w stajence zrobię
i wody wam przyniosę, wiem gdzie tutaj źródło,
do ognia drew dołożę, by zbyt nie wychłódło,
byś niewygód i cierpień sama nie zaznała
i by snąć nie kwiliła ta Dziecina mała.

NAJŚW. P. MARJA (przerywa mu):

Troskasz się o nas samych, Józefie, zbyt dużo,
nie baczysz, że cię praca i sen wnet zanużą,
nie spałeś już w tej drodze całych nocy parę,
zaniemożesz, boś słaby, na twe lata stare.

ŚW. JÓZEF (przerywa pracę i patrząc na Najśw. P. Marję i Dziecię mówi):

Wszystko dla Was poniosę, Marjo, z ochotą,
takbym rad przyhołubić tę Dziecinę złotą...
lecz czem Wam się przysłużę, czemże Wam dogodzę,
kiedyśmy w obcej stronie, a do tego w drodze.

(Za sceną słychać śpiew, zrazu słaby, potem coraz głośniejszy, św. Józef, trzymając w jednej ręce kawałek mchu, a w drugiej, kołek, którym mech utykał, nadśledzuje trochę, potem mówi:)

ŚW. JÓZEF:

Jakieś głosy, zdaje się mi
słyszeć, by z pod ziemi;
ktoś nadchodzi, a gromadnie
może jeszcze kto tu wpadnie...
Wyjdę i zobaczę.

(Najśw. P. Marja nadśluchuje także, św. Józef, patrząc w stronę nadchodzących, mówi:)

Widzę baczę
sam na przedzie,
za sobą rój cały wiedzie...
Cała chasa tu nadchodzi,
pasterze starzy i młodzi:
wszystko bardzo się śpieszy...

(Za sceną słyhać śpiew niewyraźny na melodję „Wiwat dzisiaj Boskiej istności“.)

ŚW. JÓZEF (nadśluchując):

Widać wiodą i jagnięta,
bc słyhać też beki...

NAJŚW. P. MARJA:

Dziecię mruży już oczęta,
choć gwar ten daleki;
jeszcze Biedne się wylęka,
gdy się zapęlni stajenka...

(Za sceną słyhać wyraźny śpiew pasterzy:)

CHÓR PASTERZY:

A wczora z wieczora, z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina, Panna rodzi Syna;
Boga prawdziwego, Nieogarnionego,
Za wyrokiem Boskim, w Betleem żydowskim.

(Najśw. P. Marja nachylona nad żłóbkiem, a św. Józef obok Niej, słyhać śpiewu; wchodzą pastuszkowie i pasterze, chasa z baczą na przedzie, klękają i zaczynają śpiewać:)

Witaj Jezu ukochany, na zbawienie nasze dany,
Witaj małe Dzieciąteczko, witaj śliczne Paniąteczko;
Witaj Jezu!
Witajże Baranku cichy, który gładzisz świata grzechy,
Witaj Jezu, śliczne grono, które dziś w żłobie złożono;
Witaj Jezu!
Witaj drogi Zbawicielu, witaj nasz Odkupicielu;

Wielka to pociecha nasza, gdy widzimy Mesjasza;
Witaj Jezu!

(Podczas śpiewu składają dary. Pastuszek, który z powodu natłoku nie dostał się do stajenki, tylko zdala klęczy, ogląda się za stajenkę i woła:)

PASTUSZEK:

Patrzcie, od strony południa
droga się jakoś zaludnia,
wielbłądy, osły i sługi,
wloką się by ogon długi...

(Pasterze z ciekawością patrzą we wskazaną stronę, jedni klęcząc, a drudzy już stojąc; najbliższy obok pastuszka, 1. pasterz, przysłaniając dłonią oczy, mówi:)

1. PASTERZ:

A tutaj na samym przedzie,
jakieś państwo wielkie jedzie...

2. PASTERZ:

O jadą tu, gdzie stajenka;
patrzcie... stają... każdy klęka.

3. PASTERZ:

A to oni iście może,
szukają to Dziecię Boże (wskazuje.)

PASTUSZEK:

Przed nimi coś się trzepoce,
by gwiazdka w pogodne noce.

2. PASTERZ:

Tak trzpi się, aż oczy ślepi...

(Zwraca się do Jury, który się do drzwi przeciska.)

Popatrz się ty Jura lepiej.

JURA (przysłaniając oczy ręką, mówi):

A no widać jacyś pani,
bo wszyscy drogo ubrani;
książęta jacyś, panowie.

(Po chwili namysłu:)

Bacność, wnet się każdy dowie;
stójcie mi wszyscy w powadze,
a ja ich tu wnet sprowadzę. (Wychodzi.)

(Pastuszkowie i pasterze, którzy mniej zajmują się teraz Dzieciną, rozmawiają; dziad i paru starszych pasterzy klęczy przed żłóbkiem i modli się.)

PPASTUSZEK:

A ten Jura mądra jucha,
każdy z nas go zaraz słucha.

1. PASTERZ:

A bo zawsze i wszędzie
z pomocą przybędzie.

2. PASTERZ:

Gdy trzeba z panami,
to on mówi za nami.

3. PASTERZ:

Sny i dopust Boży,
zawsze on wyłoży.

1. PASTERZ:

Zna on świat daleki.

3. PASTERZ:

Na wszystko ma leki.

PASTUSZEK:

Patrzcie, pewno nas woła,
bo czapką robi koła.

3. PASTERZ:

Pośpieszmy więc do niego,
a powie coś dobrego...

(Wychodzi, a z nim pastuszek.)

DZIAD (wstaje od żłóbka i mówi do reszty):

Lepiej, byście już przestali,
wy Jurą zajęci cali,
a tu Boża Dziecina
już kwilić nam zaczyna,
trza zaśpiewać, bracia moi,
a może się uspokoi.

(Śpiewa na melodję: Lulajże Jezuniu.)

Nie płaczże już, nie płacz, nasz Zbawicielu;
patrz, przyszło do Ciebie dziś nas tak wielu,
damy Ci masełka, serka i jagnię
i czego Twa dusza tylko zapragnie.

(Wszyscy powtarzają:) Damy ci masełka i t. d.

Nie płaczże, Dziecino, nasz Zbawco drogi,
choć leżysz na sianie, zwity w barłogi,
nie płacz, boć zaszkodzi, dla Ciebie to źle,
damy na uciechę ci małe koźlę.

(Wszyscy powtarzają:) Nie płacz, boć zaszkodzi i t. d.

(a wkońcu:) I serce Ci damy w chętniej ofierze,
nie płaczże, Dziecino, błagamy szczerze.

(Po skończonym śpiewie tuż przed stajenką słychać śpiew Jury i 2
pasterzy, którzy odeszli; w stajence ciekawie nadsluchują.)

CHÓR PASTERZY:

Mędracy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie?
Powiedzcie nam, trzej królowie, chcecie widzieć Dziecię?
Ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dźwierży,
A proroctwo Jego zgonu już się w świecie szerzy.

(Na scenę wchodzi podczas śpiewu 3 królowie, pasterze się
usuwa. królowie klękają przed żłóbkiem — pasterze wszyscy
powtarzają śpiew:)

Ono w żłobie nie ma tronu i t. d.

(Po śpiewie mówią trzej królowie:)

1. KRÓL (składając w darze złotą koronę z głowy):

Choć mi mówi rozum mój,
żeś nie królem, lecz sierotą,
bo nie królewski masz strój,
jednak dając w darze złoto;
niech głos rozumu zaniemi,
uzna Cię królem nieb, ziemi.

(Z rękami złożonemi na piersi kłania się czołobitnie.)

2. KRÓL (ofiarując kadzidło, mówi):

Choć każe mi głos rozumu
nie dowierzać byle komu,
jednak serce ufa Ci
i kapłana w Tobie czci.
Więc składam Ci dar kadzidła,
prosząc, abyś spojrział nań,
choć Ci dusza nasza zbrzydła
przyjm od nas kadzielną dań.

(Sklada kadzidło i z rękami złożonemi na piersi kłania się Dziecinie.)

3. KRÓL (składając w darze mirrę, mówi):

I ja z innymi królami,
choć rozum me serce mam,
mirry składam dary tuż,
boś Ty Panem ludzkich dusz.
Więc przyjm drogiej mirry wonie,
patrz, miłość w duszach nam płonie...

(Kłania się nisko do ziemi z rękami złożonemi, poczem wstają i śpiewają sami trzej:)

Oto, jak każą kapłani, dajem dar troisty,
Modły, pracę niosąc w dani i żal serca czysty.
To kadzidło, mirrę, złoto niesiem Jezu szczerze,
dajem je z serca ochotą, przyjm od nas w ofierze...

(Wszyscy powtarzają:) To kadzidło, mirrę i t. d.

BACZA:

I ja bacza także śpieszę
powitać Cię wśród pieleszy,
o Boża Dziecino...

Patrzaj — i mnie też łzy płyną,
gdy siądem nad gór doliną
i patrzę na hale...

Dawniej było tam wspaniale, —
dzisiaj, — serce gniotą żale,
bo chude pasze...

Dawniej, co góra — sałasze,
wszystkie chłopskie, wszystkie nasze,
któż biednych pocieszy?...

(Śpiewa:)

Gronie, nasze gronie,
Śląska wy ozdoba,
[:wśród was serce płonie,
człek czuje się sobą:]

Hale, nasze hale,
pełne górskiej paszy,
[:już na was górale
nie śmiać mieć sałaszy!:]

(Po pieśni baczy zjawia się z prawej strony Śląska Ziemia, prowadząc 4 dzieci śląskie.)

ŚLĄSKA ZIEMIA:

Ubożuchna Twa stajenka,
drogi Zbawicielu!
że człowiek wstąpić się lęka,
bo za niska i małeńka,
nie pomieści wielu...

Ale serce Twe w niej duże,
 że świat cały zmieści,
 uciszy zwątpienia burze.
 smutek rzuci na podnóże,
 ukoi boleści...

A boleści u nas tyle,
 że aż serce pęka!
 pod brzemieniem ich się chylę
 i tarzam w pokutnym pyle,
 bo za ciężka męka...

Rozdarto na dwie połacie,
 jak strzęp, Śląsk mój drogi!
 by brat nie rzekł bratu: bracie!
 obcym czuł się w ojców chacie.
 w obce wchodził progi!!

A za co! za czyje winy
 Śląsk pokutą płaci?!
 że spowiły go kominy,
 a dym w obłok ubrał siny,
 rozszarpano braci!!!

Innym czarne diamenty
 jasną przyszłość wieszczą,
 dla Śląska skarb to przeklęty!
 służył wrogom za przynęty,
 wszczął walkę złowieszczą!!!

I wyrok Salomonowy
 w Paryżu wydany:
 sypać kopce, a ryc rowy,
 na nierówne ciąć połowy
 Śląska cudne łany!!

Dla macochy: głowę, serce,
 a matce: ostatki!!
 by miłość zdusić w iskierce,

tak orzekli przeniewierce
na niedolę matki!!

Przywiodłam Ci śląskie dzieci,
niech same powiedzą!
ich nie nęci zapach kwieci,
wolne słonko im nie świeci,
bo za obcą miedzą!!!

1. DZIECKO ŚLĄSKIE:

O skąpa dla nas macocha,
choć w domu dostatki!
nie popieści, nie pokocha,
dla pasierbów sroga, płocha!
o wróć nas do Matki!!

2. DZIECKO ŚLĄSKIE:

Matka-Polska nas przygarnie,
przycisnie do łona!
nie pozwoli ginąć marnie,
nagrodzi wszystkie męczarnie,
wszak matką jest Ona!!

3. DZIECKO ŚLĄSKIE:

Dziś wesołe każde dziecię,
śni szczęścia sen złoty,
a nam i dziś smutno w świecie,
bo zimno nam nawet w lecie!
my biedne sieroty!!!

4. DZIECIĘ ŚLĄSKIE:

Kłamie ten, kto chłodno pieści!
nie zagrzeje cudzy!!
a nie zrozumie boleści,
kto nad nami wyrok wieści:
niewolnicy, słudzy!!!

1. 2. 3. i 4. DZIECIĘ (klękają u stóp Polski, wołają razem):

Z serca rwie się jęk niemy:
do Matki, do Matki chcemy!!

(Wchodzą dwaj górnicy.)

1. GÓRNIK:

My prawdziwi niewolnicy,
bezdumni heloci!
z naszej pracy i krwawicy
obcy byt swój złoci!!
a w spokoju nie zostawi
ojców naszych mowy,
niszczy, gwałci wśród bezprawi
dorobek wiekowy!!!

2. GÓRNIK:

Zbawco drogi, Mesjaszu,
o Jezu kochany!
my komorni, na poddaszu,
obce u nas pany!!
niech się prawu stanie zadość,
boś Pokoju Książę!
a nas skrzepi Twoja radość,
z Polską trwale zwiąże!!!

DZIECI I GÓRNICY (razem, klęcząc u stóp Polski):

Błogosław nas, Dziecię Boże,
na czas długi jeszcze może,
hartuj wolę, by ze stali,
abyśmy ucisk przetrwali,
a wyszli zeń cali!!!!

(Wchodzi wieśniaczka.)

WIEŚNIACZKA (do Ziemi Śląskiej):

Żaliłaś się śląska Ziemia
i wy biedne dziatki,

że bóle wam serca niemią
gwałtów przemocą olbrzymią,
ciąglych udręk świadki!!

(Do Zbawiciela):

Ty, Jezu, dziś bawisz poto
na tym łożu padole,
aby łązy otrzeć sierotom
i choć nitkę rozsunąć złotą
w ich sierocą dolę...

Patrz, swawolą wróg się szczyci,
bezecny bluźnierca,
a ci, by dawni najmici (wskazuje na klęczących)
głodni sercem, chociaż syci,
brak im Matki serca!!!

Chcą złapać ludu sumienie
na przynętę przekąski,
by ćwiczyć groźbą, jak szczenię,
rzucić w zaprzaństwa płomienie
młody ród nasz ślaski!!!

O spraw Jezu, Jezusieńku,
niech się zgoją rany,
by bez trwogi i bez lęku
los swój złożył w Twojem ręku
ślaski lud kochany!!!

A niewolę on przetrzyma
i udręki zniesie!
ujrzy własnymi oczyma
jak wyrośnie na olbrzymia,
by te dęby w lesie!!!

(Wchodzi Polska, staje przy żłóbku, wskazując na klęczących.)

POLSKA:

Czy krew niewinnie przelana
nie znaczy nic?!
czy zejdzie prędko, by z wody piana,

Iza bólu z lic!?
 czy przemknie smutku westchnienie,
 by halny wiatr?!
 a żal, czy w dal się rozplynie,
 by echo z Tatr!!!
 ześlij, nie zemstę, Panie,
 lecz opamiętanie!!!

(Wchodzą Górnoślązacy.)

1. GÓRNOŚLAZAK:

Bezrobocie gniecie, tłoczy,
 by ta zmora, stan roboczy!
 ręce mamy silne, zdrowe,
 czujne serce, wolną głowę,
 niezaprzatniętą mrzonkami,
 bo ułuda nas nie mami!
 każdy z nas chętny, usługny,
 pracy chcemy, nie jałmużny!!
 spraw, niech z pracy przy warsztacie
 dobrobyt zakwitnie w chacie,
 byśmy, nie gnieceni trwogą,
 służyli Ojczyźnie — Bogu!!!

2. GÓRNOŚLAZAK:

I nas kryzys ciśnie, gniecie,
 rolnikom trudno żyć w świecie:
 tanie bydło, rolne płody,
 ciężkie dzisiaj święte gody!
 lecz wiemy, Zbawco maleńki,
 że miną te dusz udręki,
 że nam szczęście znów zaświeci,
 Matka wyżywi swe dzieci...

(Wskazuje na Polskę.)

Jezu, Ty błogosław tylko,
 a dopust stanie się chwilką!!!
 niech tylko jedność i zgoda złota
 otworzy do serc Ślązaków wrota!!!

ŚLĄSKA ZIEMIA (występuje i mówi do Zbawcy, wskazując swe dziatki):

O pogódź Jezu wszystkie moje dziatki,
a prysną kłótnie, uprzedzeń ostatek,
nieufność zniknie, a złość się załame!
wyciśnij zgody, pojednania znamię
na sercach i na duszach wszystkich moich dzieci,
niech się nie wrócą błędy ubiegłych stuleci,
niech się inni wzorują na Ślązaków zgodzie,
a miłość się rozleje po całym Narodzie!!
wtedy Ci się ukloni Ślązak, Polsko-Matko,
niosąc zgody najświętsze wiano na ostatku!!

(Wchodzą górale przy ostatnich słowach, wskazując na Polskę:)

1. GÓRAL:

A bo Ona naszą matką,
dobrą, jaką znaleźć rzadko,
chce nas mieć w dostatku!!!

Ona kocha ród górali,
by kwiat bujny z naszych hali,
bom wierni zostali!!!

Zagłada w górskie poddasza,
czy godna chudoba nasza,
czy głód nas nie spłasza...

(do 2., 3. i 4:)

Przeto ślubujmy górale:
stać przy Matce wiernie, stale
w dopustach, czy chwale!!!

(Wszyscy, wyciągając ręce do Dzieciny:)

Ślubujemy, Jezu drogi,
że w ojczyście nasze progi
nie zagoszczą wrogii!!!

(sam:)

O Jezu, byt nasz zaległy!
umocnij Ojczyzny węgły,
co spory rozsprzęgły!!!

Niech prawem najwyższem będzie:
dobro Polski, zawsze, wszędzie.
by święte orędzie!

(do 2., 3. i 4.)

Niech poznają wszyscy nasi
pieśń, która nam góry krasi,
śpiewajcie juhasi!!!

GÓRALE (śpiewają):

Gronie, nasze gronie!
by góralskie gunie!
chaty nam kryjecie,
gdy kurzawa w świecie!!

Turnie, nasze turnie!
głos pieśni powtórnie
wasze echo nuci,
to dłużej, to krócej!!!

Skały, nasze skały!
wy niebios powały,
wiatr dmie w wasze ściany,
by grały organy!!!

Jezu, dzięki za to
miłościwe lato,
że będzie znów lepiej
przy ojców nolepie!!!

1. GÓRAL (do zakordonowych, zebranych przy Żłóbeczku):

A wy się nie smućcie bracia,
choć wasz los dziś srogi,
choć uciska przemoc kacia,
Bóg większy, jak wrogi,
położy uciskom kres,
otrze resztę gorzkich łez!!

ŚLĄSKA ZIEMIA (wstaje, do Jezuska):

Wyciągnij, Boża Dziecino,
rączki nad śląską krainą...
i tam gdzie kominy dymią
i nad tą ugorną ziemią.

I z ubożuchnej stajenki
rozrzuć oliwne gałązki
na cały ludek mój śląski,
a ścichną bóle i jęki,
o Jezu, Jezu małeńki!!!

(Zasłona spada.)



O D S Ł O N A V.

JEROZOLIMA.

(Pałac Króla Heroda.)

OSOBY: *Heród*, 1. lekarz, 2. lekarz, *Mudraj* (II. pochlebca z 3. odsłony), *Pochlebcy*, *Mary*: *Miriamne* z dziećmi, *Matka Heroda*, *Arcykapłan Hyrkaon*, *Rachel* z pomordowanymi dziećmi *betleemskimi*, *Anioł śmierci*, *Najśw. Panna* z *Bożą Dzieciątką*.

Scena przedstawia salę tronową Heroda: w środku, jak w 3. odsłonie, tron na podwyższeniu, obok niego fotele; na tronie leży berło i płaszcz królewski. — *Heród* siedzi obok tronu na miękkim fotelu; ubrany jest w podwójny obcisły ketoneth z białego jedwabiu, na ramionach ma zarzuconą simlę ciemnego koloru, przepasany szerokim jedwabnym pasem bez ozdób; miecz jego spoczywa na drugim fotelu. Jeden z lekarzy kończy bandażowanie prawej nogi króla, a reszta stoi opodal w rogu pokoju przy stoliku i naradza się. *Lekarze* ubrani są w białe ketonethy, przepasane jedwabnymi pasami, z zarzuconą na ramionach simlą, na nogach mają białe sandały, nabijane złotem, w rękach trzymają trzciny, oprawne w gałki złote, na głowie mają kosztowne zawoje (pheer). — *Widma* występujące przyodziane są: *Miriamne* podobnie jak *Najśw. P. Marja* w I. odsłonie, chłopcy *Heroda* w białe, po kosteczki sięgające ketonethy, z gołemi głowami — *arcykapłan Hyrkaon* jak *arcykapłan* w III. odsłonie; *Rachel* ubrana jak *Najśw. P. Marja*, tylko bez nakrycia głowy, *dziatki* tylko w białych ketonethach, z gołemi główkami; — *Najśw. Panna Marja* w stroju jak w I. odsłonie, a *Dzieciątko Jezus* z krzyżem na ramieniu, ubrane w biały ketoneth, przepasany niebieskim pasem, boso, z gołą główką. — *Anioł* ubrany w białą, powłóczystą szatę, z lilją w ręku; — *dworzanie* jak w III. odsłonie.

(Dla lepszego zrozumienia V. odsłony należy zaznaczyć, że scena śmierci Heroda nastąpiła w cztery lata po narodzeniu się *Zbawiciela*. *Heród* z bojaźni przed utratą tronu, rozkazał siepaczom zamordować drugą żonę swą, *Miriamnę*, i wszystkich prawie jej krewnych, a nawet samego *arcykapłana Hyrkaona*; nie oszczędził również swoich synów *Aleksandra* i *Arystobala*, dzieci *Miriamny*, a w 4. roku przed Chr. kazał zabić *Antypusa*, syna pierwszej żony *Dorydy*.)

HERÓD (zważając bacznie na każdy szelest przyciszonej rozmowy lekarzy i na każdy ich ruch, odzywa się wreszcie):

Powiedzcie mi, lekarze,
ale to prawdę otwartą:
czy mi jeszcze warto
troszczyć się o zdrowie?
Bo ja wciąż marzę...

(Gdy lekarze milczą — porywczo:)

Niech ktoś z was odpowie! —

1. LEKARZ:

Nie opuścimy, królu, tych podwoi,
(wskazuje na drzwi)

aż się twa rana zagoi.

HERÓD (dotknięty wymijającą odpowiedzią):

A jak się nie zagoi? — to co potem?!

(Gdy lekarze milczą, mówi do siebie:)

Ha, oblewam się cały już śmiertelnym potem.

2. LEKARZ (bandażujący, pociesza go):

Nie oddawaj się królu złych myśli rozterce,
bo twoje czułe serce
zbyt się rozpręży, — rozszerzy...

HERÓD (smutno do siebie):

A więc i serce moje podobne do tępych oręży
i do znoszonej podobne przestroniej odzieży? —

(Coraz smutniej:)

I gotowe wnet pęknąć, jakby bańka z mydła!...

(Porywczo:)

Ha! zmoro ty niemocy — poczwaro przebrzydła!

(Do lekarzy spokojniej:)

Ale co we mnie dzisiaj jest zdrowego jeszcze?...

Powiedzcie, niech raz poznam prawdę, by na dłoni,

niech się próżno nie łudzę, nadzieją nie pieszczę!

(A gdy milczą, do siebie:)

Wiedzą coś niedobrego, bo się każdy płoni...

I. LEKARZ (nie mogąc znieść ostrego pytającego wzroku Heroda):
Nadzieja, drogi królu, warta wagi złota...

HERÓD (do siebie popędliwie):

Już mię drażnić zaczyna ta niema hołota...

(Lekarze naradzają się przycisznie.)

Zbыва półsłówkiem — same wybiegi, wykręty;
a o chorobie każdy milczy — by zakłęty.

(Do lekarzy wprost:)

Powiedzcie mi otwarcie, co myślicie skrycie;
czy jeszcze jest nadzieja utrzymać me życie?..

I. LEKARZ (poważnie):

Królu, niech się twe serce zbytęcznie nie trwoży,
gdy usłyszysz, co myśli to lekarzy grono.
Zdrowie może ci wrócić jedynie cud Boży.

(Heród blednie i pręże na fotelu.)

Bo całą prawą stronę masz już zakażoną...
Rak szybko się szerzy, by woda wśród powodzi...
Temu lekarska sztuka żadna nie przeszkodzi...

HERÓD (z trwogą, ale równocześnie szyderczo):

A więc na nic się zdały zakłęcia i proszki?...
Nie zdołacie choroby powstrzymać ni troszki?!

I. LEKARZ:

Nie trwóż się królu, jeszcze nie wszystko stracone,
jeśli rak się nie rzuci i na lewą stronę..

HERÓD (popędliwie):

Ładna bardzo pociecha! — Wciąż jeśli, a jeśli...

Lepiej byście zrobili, byście się wynieśli!

Niżby skutek odniosły wasze zioła, leki,
musałbym z rakiem w ciełe chodzić całe wieki. —

(Lekarze wychodzą jeden po drugim; — Heród do dworzan szyderczo:)

I wy odejdźcie, na nic potrzebni jesteście.

(Wskazuje rozkazująco na drzwi:)

Idźcie i rozgłaszajcie, że m chory, po mieście.
Niech się cieszą hebreje, że koniec mój bliski
i że śmierć skuteczniejsza od nich knuje spiski!

(sam smutno):

Zła niepewność. — Pewność zła, stokroć gorsza iście!...
Jestem jak to w jesieni obumarłe liście;
jeszcze barwi się świeżo, wabi barwą tęczy,
jeszcze się oku widza młoda zieleń wdzięczy,
a już zarodek śmierci w łonie mu się lęgnie. —
I u mnie zaród śmierci osiadł już na ścięgnie
i roztacza swe jady — truje całe ciało...

(Po chwili:)

Bo cóż mi dziś ze życia jeszcze pozostało?...
Żyję... lecz, czy to życie?... gdy dogasa świeca,
to bełknie kilka razy, jaśniej się rozświeca,
a wnet się płomień w ciemnościach rozpadnie...

(Po chwili:)

Już ciemność nieprzeparta czyha na mnie zdradnie...
A gdyby tylko ciemność... tej duch się nie boi.
Lecz kiedy stanąć przyjdzie u Boga podwoi?!...
Ja go w mej głupiej pysze ciągle obrażałem,
uniesiony potęgą, samolubstwa szalem...
Bo z czem stawię się przed Nim? z rękami próżnemi!
Nic dobrego m nie zdziałał za życia na ziemi.

(Po chwili namysłu:)

Świątynia?! — tę stawiałem, chcąc zachwycić tłumy
i by tak zaspokoić żądzę mojej dumy...
Zamiast dobrych uczynków — zbrodni pełne dłonie...
Czem się przed sądem Boga zastawię, — zasłonię?!!

(Na scenie ciemnieje, Heród ogląda się.)

Ach, ciemność już zapada; — dziwna i niezwykła;
zdaje się, że mi dusza jakby z trwogi krzykła...

(Przysłania oczy.)

Ha, przechodzą mnie dreszcze,...
jakieś widma złowieszcze,
biorą... serce... w kleszcze,
ciemno!...

Coś snuje się przede mną
z siłą jakby podziemną;
coś, by targa wnętrzości,
wchodzi do szpiku kości...!
Boję się i drzę cały...

(Patrzy w sufit.)

Coś by ogrom powały
naciska moje ramię
i wali się na mię.

(Z trwogą.)

Siły me łamie...
(Na scenę wchodzi Miriamne, zamordowana żona Heroda,
później trzech jego synowie.)

Ha, kto idzie?!
(Mara posuwa się do Heroda.)

Stój, maro, stój!
(Mara stając naprzeciw Heroda:)

MIRIAMNE (wskazując na siebie, potem na Heroda):

Nie poznajesz? Jam Miriamne, tyś małżonek, zbój!
Wspomnij tę noc... księżyc pogodnie
patrzył na twoje okropne zbrodnie.

(Heród otrząsa się.)

Tyś nie mordował, nie... to twoi siepacze...
Czy słyszysz?.. głos to dawny... dziecię płacze...

(Zaciska ręce i mówi lodowato:)

Wpadają zbiry... w mig idą miecze...
Horda z twego rozkazu mnie i dzieci siecze...



(Heród zatyka uszy i płaszczem zakrywa oczy.)

Daremnny trud, bo nasze cienie

(na scenę wchodzi działki)

widzi i słyszy twoje sumienie...

(Do małych mar 3 dziełek)

Pójdźcie dziateczki,

(wskazuje na Heroda)

to wasz ojczulek; — zbój!!

HERÓD (odslania oczy i chce się zerwać):

Stójcie!... Stójcie!... Miriamne, stój!

(Mary uchodzą i znikają.)

(Sam, oddychając ciężko, przeciera oczy):

Ha, już się wyczerpują sił moich ostatki...

(Po chwili.)

Wreszcie chwila wytchnienia... o święta chwilo! —

Może się nerwy moje wnet wysilą i pękną...

(Smutno ze spuszczoną głową.)

I śmierć przerwie życia mego nitkę piękną

i naczóż ten tron złoty... klejnoty... dostatki?...

(Podnosi głowę i spoglądając na prawo, woła z trwogą:)

A tam!... cóż znowu?... czy nowe mary, cienie,
przychodzą kasać sumienie?!...

(Heród chce zatkać simlą oczy, ale ich nie zakrywa, tylko górą
spoziera. Na scenę wchodzi stara postać matrony, ubrana jak
Miriamne.)

MATKA HERODA (wolno, patrząc na Heroda):

Czy nie poznajesz matki?...

Piękny ty syn,

lepiejby było, bym szczenię

nosiła w żywocie,

niż poród ten...

Kacie na tronie...,

w purpurze, złocie!!
Spójrz na twe dłonie, —
krew matki z nich ciecze,
potworze — człowiecze!!!

HERÓD (odrzucając simlę z przed oczu, woła, wyciągając ręce):
Matko, litości...

((chwytając się za serce))
gorze, gorze, gorze...

MATKA HERODA:

Litości wołasz, potworze?...
Znałeś ty litość, zadając męczarnie?...
Dlatego giń!...

((wskazując na Heroda))
przepadnij marnie!!

(Heród na słowo „giń“ przysłania oczy, a mara mówi powoli
i dobitnie:)

Czyś patrzył, jak twarz moja była sina,
gdyś kazał mię dusić w sypialnej komnacie?!

Za to cię matka przeklina,
((dobitnie))

((głównie))...własna matka, synu — kacie!!

((Znika.))

HERÓD (sam):

Ha, jak mi ciężko,... duszę się...

Na całym ciele, jakby skóry gęsie..

((Wchodzi arcykapłan Hyrkaon, sunie powoli, przed Herodem
zatrzymuje się.))

((Heród drżąc:))

Co to za mara znów?...

((Ciszej.))

Coś głuzy dźwięki mych słów.

((Hyrkaon patrzy nań poważnie.))

Ach to on... to on.

HYRKAON (mówi dobitnie):

Poznajesz mnie?... jam Hyrkaon...
twoi żołnierze dzicy i wściekli,
różgami mię zasiekli.

(Wskazując na siebie, potem na Heroda.)

Jam pomazaniec Boży!...

Nad tobą sąd się sroży... (Znika.)

HERÓD (wyciągając ręce):

Arcykapłanie!... Hyrkaonie!!...

Ach co za rozpacz w mem łonie...

Coś pali... praży... by ogień płonie...

(Chwyta się za łono i kuli się.)

(Wchodzi cała rzesza małych dzieci z liljami w rączkach; Rachel na przedzie.)

(Heród spogląda przerażony):

A tam co znowu w bieli?!...

RACHEL (staje przed Herodem, wkoło niej dziatki):

Nie znasz z Ramy Racheli?

Z grobu zbudziło me cienie
dzieci niewinnych kwilenie...

Znasz je?...

(Wskazuje na dziatki.)

To moje dzieci...

Płacz ich z przekleństwem na ciebie zleci;
choć trzpisz się w królewskiej szacie,
a my w ubogim chałacie... —
zadrżij, dzieciak kacie!

(Dziatki i Rachel wskazują ręką Heroda, na słowa „zadrżij“
znikają.)

HERÓD (sam):

To one... zabite w Betleemie...

(Z rozpaczą.)

Rozstąpcie się ziemie,
Niech zrzucę z siebie to piekiel brzemię!...

(Na scenie pokazuje się Najśw. P. Marja z Boskiem Pacholęciem w wieku 4 lat.)

(Heród z drżeniem i trwogą):

A tam?... co znów za postać z Dzieciną się zbliża?

(Wpatruje się.)

Dziecię zamiast zabawki dźwiga drzewo krzyża.

(Gdy postacie się zbliżają bez słowa, patrząc nań bystro, Heród z trwogą i wściekłością:)

Ktoś Ty?... Ktoś Ty?... Co zacz?!!...

Chcę słyszeć?! Odpowiedzieć racz!...

(Postacie bez słowa przechodzą i znikają.)

To On!... On Nazareńczyk! Umknął rąk mych cało!...

On sam... a innych trzy dziesiątki pod miecz się dostało...

Tak, to On... a ja myślałem, że Go złamię,

a On mię łamie... silniejsze Jego ramię.

A siła moja już Go nie dosięgnie,

bo dziś ból wierci mi w kościach i w ścięgnie...

(Z wściekłością:)

Ha! trzy lata całe upłynęły,

odkąd uszło mej ręki to szczenię...

A już całkiem zdrętwiały me żyły,

cały się w kupę robactwa mienię...

(Zaciska wyciągnięte ręce.)

Ha! gdybym Tego mógł zdusić jeszcze,

porwać Go w dłonie, by w kleszcze...

(Wiatr przewiewa z poświstem przez salę. — Zjawia się Anioł z lilją w dłoni i z koroną na głowie.)

(Heród po ochłonięciu z wściekłości, z trwogą):

A tam kto idzie?... w mojej koronie?!...

Pot mi perlisty bije na skronie...

(Ociera czoło.)

ANIOŁ (stojąc przed Herodem, patrzy chwilę ostro, potem spuszczaając lilję wdół, mówi wolno, coraz dobitniej):

Żeś nie oszczędził ni żony ni matki,
 Żeś pomordował cudze — własne dziatki,
 Żeś ręką zbrodnią dotknął i kapłana,
 Żeś wciąż się krwawił we krwi po kolana,
 Żeś z twoją zgrają lubował się w mordzie,
 Żeś był podobny rozpustników hordzie,
 Żeś łzą napawał poddanych powieki,
 (podnosi lilję, wskazując na Heroda)

Niema dla ciebie litości... na wieki...

(Heród zatyka uszy i zasłania oczy, Anioł mówi coraz dobitniej, ostro, lodowato:)

Żeś gardził ojców zwyczajem i mową,
 Żeś przodków wiarę zamienił na nową,
 Żeś pluł na wszystko, co święte w narodzie,
 Żeś odszczepieństwa rozlewał powodzie,
 Żeś szerzył hasło, co lud zwodzi, kłamie,
 Przeto wyciskam ci przekleństwa znamię.

(Dotyka lilją głowy Heroda. Heród chce się usunąć i zasłaniając się rękoma, spada z fotelu. Anioł znika.)

HERÓD (leżąc na ziemi, woła rozdzierająco):

Hej, moi przyjaciele!... przyjaciele!

(Na scenie powstaje światło... dworzanie i pochlebcy wpadają, chcą go podnieść. Heród daje znak, by go zostawiono i mówi cicho:)

Śmierć się na usta mi ściele.

(Do siebie, jakby usprawiedliwienie:)

Jeślim był srogi, to tylko, by siedzieć na tronie.
 Dlatego nie darował ni dziatkom, ni żonie.

(Z rozpaczą:)

A teraz trón się kruszy, rozbija w kawały,
 by gromy z nieba szczytu w bok mu uderzały,
 a ja umierać muszę — ach, w tak wielkiej kaźni.

(Z wściekłością do otaczających:)

Wy stoicie bezradni, — wy przekupni błazni!...
Ach, konam... król potężny... jak żebrak lichota.

(Kona.)

GŁOS Z ZA SCENY (surowy, potężny):

Kupa robactwa i trochę błota!

(Wszyscy uciekają przerażeni, pozostaje tylko Mudraj [z pochl.].)

MUDRAJ:

(klęka obok zwłok Heroda, patrząc na uciekających, woła):

Wyrodni!!! (nad zwłokami:)

Byłem ci towarzyszem w zbrodni,
chcę być i w śmierci.

(Dobywa z pod szaty flakonik, odrywa kapsułkę i pije.)

Niech ta trucizna wewnątrz me jak miecz przewierci!

(Chwyta króla za rękę.)

Królu, idę z tobą — do — grobu!

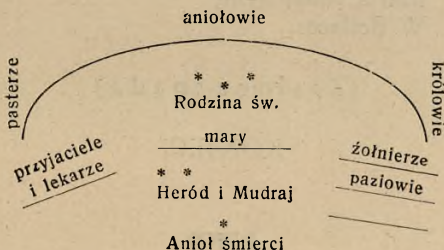
(Pada.)

(Za słona spada.)



Ż Y W Y O B R A Z.

Po spuszczeniu zasłony ustawia się szybko żywy obraz amfiteatralnie. Na najwyższym miejscu stoją aniołowie otaczając Rodzinę św. (jak w IV. odsłonie), trochę niżej mary, wskazują rękami na Heroda, który razem z Mudrajem leży, po bokach stoją pasterze, przyjaciele Heroda, lekarze, królowie, paziowie, kapłani, a przed Herodem z przodu anioł śmierci z kwiatem lilji.



ANIOŁ ŚMIERCI (mówi powoli i dobitnie):

Kto sprzeda język za pokarmu misę,
Zwyczaję ojców za poklask gawiedzi
I jest dla braci pełnym zdrady lisem, —
Bóg go odepchnie — dopustem nawiedzi.
Kto same zbrodnie mieści w życia szali,
Jadem niewiary zatruwa powietrze,
Bóg go u szczytu potęgi obali
I w proch obróci — i na miazgę zetrze.

(Wskazuje lilję na Heroda.)

Tak Pan Bóg zbrodnię i obłudę karze,
Czy winnym biedak — czy króle mocarze.

(Reflektor oświeca jasno Rodzinę św., wszyscy śpiewają:)

CHÓR:

Triumfy Króla niebieskiego
Zstały z nieba wysokiego,
Pobudziły pasterzów,
Dobytku swego stróżów,
Śpiewaniem.

Chwała bądź Bogu w wysokości,
A ludziom pokój w tej niskości.
Wesoła dziś nowina,
Marja rodzi Syna
W Betleem.

(Z a s ł o n a s p a d a.)

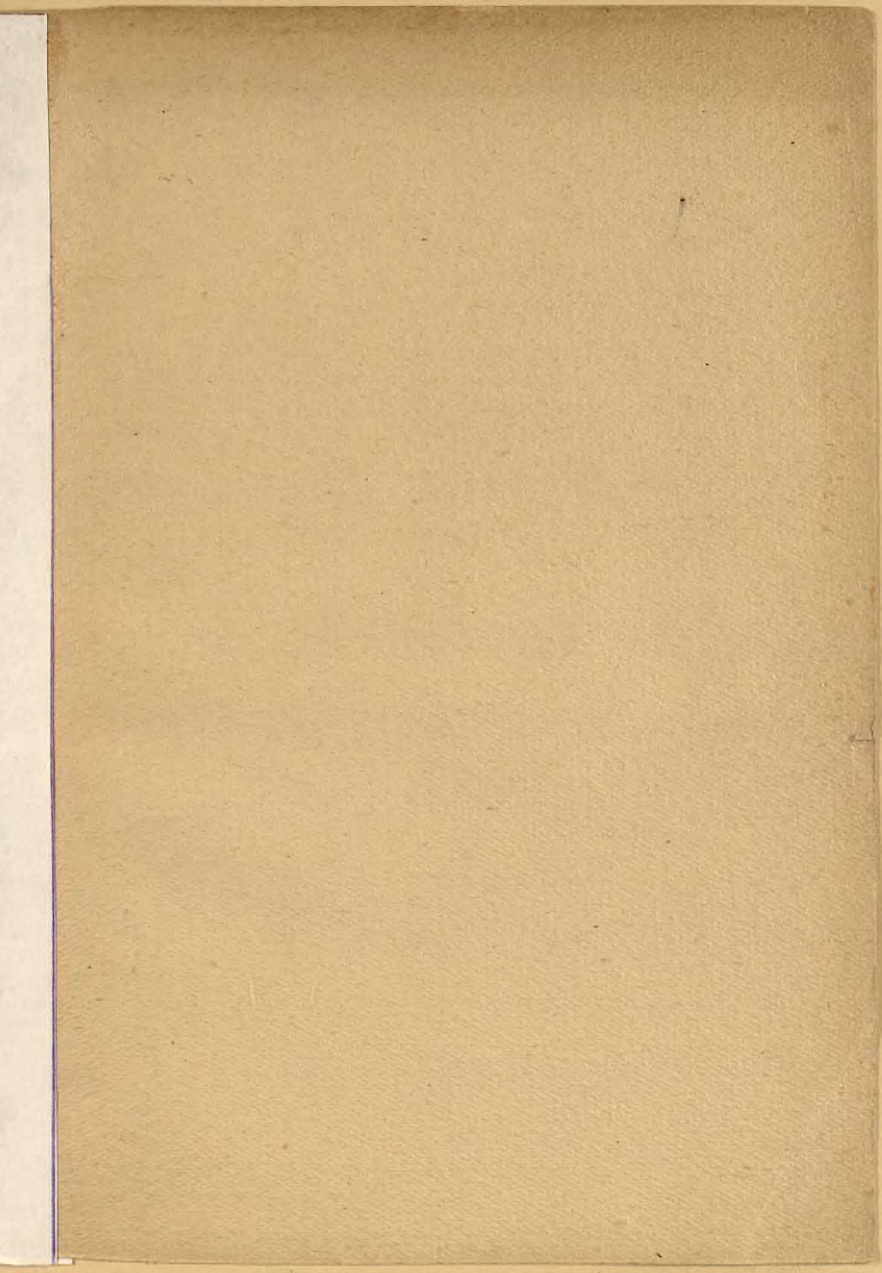
KONIEC.



Biblioteka domowa

PAWEŁ CICHY

Cieszyn



C0036701

Komp.

114